81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

19 lutego 2026

NR 41 (18434)

Sport



Witaj w domu!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Samochód utknął w tłumie

Mnóstwo ludzi pojawiło się w Bystrej, by powitać Kacpra Tomasiaka i podziękować za jego trzy medale we Włoszech.

SKOKI NARCIARSKIE

Plac przed siedzibą klubu w Bystrej okazał się za mały, by pomieścić wszystkich kibiców, którzy w środowe popołudnie przybyli, by zobaczyć na własne oczy narodziny nowej polskiej gwiazdy sportów zimowych. Kacper Tomasiak został powitany jak na trzykrotnego medalistę olimpijskiego przystało.

Choć działacze klubu mieli zaledwie chwilę na przygotowanie fety, stanęli na wysokości zadania. Mieszkańcy gminy Wilkowice, Bielska-Białej, gdzie urodził się i dorastał Tomasiak, a także dalszych zakątków Polski, tłumnie stawili się na miejscu z biało-czerwonymi flagami. Nim pod klub przyjechał medalista z Predazzo, nad regionem przeszła śnieżyca, podobna do tej w jakiej przerwany został olimpijski konkurs duetów.

Chętnych, by powitać Tomasiaka było tak wielu, że zator utworzył się już kilkadziesiąt metrów przed budynkiem klubu. Samochód z zawodnikiem utknął w gęstym tłumie, a prezes Paweł Niemczyk musiał osobiście wyjść po skoczka, by pomóc mu dotrzeć do sceny przy ogłuszającym skandowaniu „Dziękujemy!".

Na scenie, obok szczęśliwego i zmęczonego zawodnika, pojawili się rodzice skoczka oraz legenda światowych skoków, Adam Małysz. Prezes PZN wręczył mu złotą figurkę skoczka, którą otrzymał w 2002 roku w Salt Lake City, by przynosiła mu szczęście. Scenę wypełnili lokalni samorządowcy i politycy, którzy wręczyli mu m.in. różaniec wykonany przez zmarłego na początku lutego Mariana Kasprzyka, a od władz gminy otrzymał obraz Świętej Rodziny. Na bohatera czekał wyjątkowy tort ozdobiony... jadalnymi medalami.



Oto symbol i ranga wydarzeń na igrzyskach we Włoszech: Adam Małysz wręczył Kacprowi złotą figurkę skoczka, którą otrzymał w 2002 roku w Salt Lake City – na szczęście.

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus



Na takiej uroczystości nie mogło zabraknąć... słodkości. A te medale były jadalne.

Fot. PAP/Jacek Praszkiewicz

Pytany o to, który z krążków smakuje najlepiej, Tomasiak bez wahania wskazał na ten wywalczony wspólnie z Pawłem Wąskiem. – Na pewno najlepiej smakował medal w duetach. Trochę się zastanawiałem, czy to wszystko dojdzie do skutku ze względu na warunki. Chciałem się odciąć od otoczki, która była nieprzewidywalna, i skupić po prostu na robocie, żeby ten skok w miarę wyszedł – przyznał potrójny medalista.

Podczas spotkania nie brakowało chwytających za serce momentów. Prezes Niemczyk, wspominając emocje towarzyszące startom, nie krył wzruszenia. Na scenę wywołano również Jarosława Koniora, byłego dyrektora SMS-u w Buczkowicach, której absolwentem jest Kacper, i zarazem pierwszego trenera medalisty.

Młody skoczek mimo sukcesu zachowuje skromność. – Wiarę w sukces zawsze miałem, bez tego nigdzie by się nie zaszło, ale nie spodziewałem się, że przyjdzie tak szybko. Trzeba dążyć do celu i nie patrzeć na to, co myślą inni – mówił do zgromadzonych. Podziękował też rodzicom i trenerom za lata cichej pracy i załatwianie spraw, o których zawodnicy często nawet nie wiedzą, a które pozwalają im się rozwijać.

Jeszcze przed fetą w Bystrej medalista został przyjęty przez władze Bielska-Białej, gminy Wilkowice oraz powiatu bielskiego. Prezydent Jarosław Klimaszewski wręczył mu okolicznościową paterę, podkreślając, że dzięki sukcesom Kacpra region stał się na kilka dni światową stolicą sportów zimowych. – W imieniu mieszkańców wręczam ci dowód wdzięczności. Nikt cię nie przebije chyba bardzo długo – mówił prezydent.

Bielszczanin nie zamierza spoczywać na laurach, choć przyznawał, że po igrzyskach potrzebuje odpoczynku emocjonalnego. W trakcie fety zapowiadał start w zbliżających się mistrzostwach Polski w Wiśle, a przed nim jeszcze walka w mistrzostwach świata juniorów. Te na początku marca odbędą się w Lillehammer.

(gru)

Feta na rynku w Ustroniu

W Bystrej witano Kacpra Tomasiaka, a na rynku w Ustroniu Pawła Wąska, który pojawił się tam wraz z rodzicami i siostrą. Podobnie jak w Bystrej, tak i w Ustroniu zgromadziły się tłumy, by pogratulować i podziękować „rodakowi" za srebrny medal w konkursie duetów. Zrobili to nie tylko kibice, ale i – solidarnie – samorządowe władze Ustronia oraz Wisły. Wąsek jest bowiem mieszkańcem Ustronia, ale zawodnikiem Wiślańskiego Towarzystwa Sportowego. Dlatego burmistrzowie Wisły i Ustronia wspólnie mogli się podzielić radością z sukcesu Pawła. On sam też to podkreślił, dziękując Ustroniowi za wsparcie w całej jego karierze, oraz Wiśle, że przyczyniła się do tego, że uzyskał status olimpijczyka – a od kilku dni medalisty igrzysk.



Kilka dni temu Paweł Wąsek dostarczył nam wzruszeń, wczoraj na rynku w Ustroniu sam miał ku temu sposobność.

Fot. Grzegorz Granica/PressFocus

Legenda spełniona

Pech, który na igrzyskach prześladował Mikaelę Shiffrin, to już przeszłość - zdobyła złoto w slalomie.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Mikaela Shiffrin przyjeżdżała do Włoch jako pewniaczka do medali. 30-letnia Amerykanka to wszak najbardziej utytułowana narciarka w historii alpejskiego Pucharu Świata, pięciokrotna zwyciężczyni klasyfikacji generalnej PŚ. Po tym, jak zawaliła przejazd w w kombinacji, a potem była dopiero 11. na trasie slalomu giganta, w środę stanęła przed ostatnią szansą na medal. Od startu była bardzo skoncentrowana i jej pierwszy przejazd wypadł perfekcyjnie. Wyrobiła sobie ogromną zaliczkę, 0,82 sekundy nad drugą, Niemką Leną Duerr, która w finałowym przejeździe pomyliła się już na pierwszej tyczce! Trzecie miejsce zajmowała Szwedka Cornelia Oehlund, która w drugim przejeździe... złamała kijek. Amerykanka tymczasem uzyskała drugi czas drugiego przejazdu, czym wyprzedziła srebrną medalistkę Rast aż o 1,5 sekundy i trzecią w klasyfikacji Swenn Larsson o 1,71.

— To moment, który wydaje się naprawdę wielki — mówiła wzruszona Shiffrin dla NBC. — Szczerze mówiąc, to na samej jeździe zależało mi najbardziej. Oczywiście medal i złoto to spełnienie marzeń, ale w tym tygodniu powiedziałam sobie po prostu: przestań marzyć, po prostu jedź. Przez cały ten czas czekałam na dwa dzisiejsze przejazdy po 45 sekund, żeby móc po prostu pojechać. Jestem taka szczęśliwa, że udało mi się zrobić właściwą rzecz we właściwym momencie - mówiła bohaterka dnia.

Jej przejazd na linii mety obserwowała matka, a gdy Mikaela przejechała „kreskę", publiczność zgotowała jej owację na stojąco. Niewykluczone, że to jej ostatnie igrzyska. Jest zaręczona i planuje założyć rodzinę. W Pucharze Świata rywalizuje już od 15 lat. Polskę na zakończenie konkurencji alpejskich reprezentowała Aniela Sawicka. Z jej wyjazdem wiązało się sporo zamieszania, bo przypomnijmy, że PZN wytypował Nikolę Komorowską (wbrew zasadom, które sam opracował), a ta po kilku dniach jednak zrezygnowała, co otworzyło drogę dla Sawickiej (ona spełniła wymogi). W pierwszym przejeździe nasza zawodniczka skupiała się, by nie wypaść z trasy. Jechała zachowawczo. Straciła blisko sześć sekund do prowadzącej po pierwszej serii Shiffrin i zajmowała 49. miejsce.

- To mój debiut w igrzyskach. Wszystkiego wokół jest dużo więcej niż na normalnych zawodach. Starałam się wyciszyć, bo czułam się trochę jak w wesołym miasteczku. Nie jestem zadowolona z pierwszego przejazdu. Czuję, że powinnam być bardziej agresywna. Miałam swoją wizję, ale nie do końca ją wykonałam - mówiła po pierwszym przejeździe na antenie Eurosportu. W drugim pojechała odważniej, ale po kilku sekundach wypadła z trasy i nie została sklasyfikowana.

(pp)

Sport a43dc7ce02

NA MECIE



■ **Anna MĄKA:** - Bardzo się stresowałam. Wczoraj też, ale powtarzałam sobie, że nic, co ludzkie nie jest mi obce. Jesteśmy tylko ludźmi. Ufałam swoim zdolnościom i choć nie było to idealny mój występ, to cieszę się, że walczyłam. Po strzelaniu musiałam biec sama, ale starałam się nie napinać, by dobiec do grupy. Przy strzelaniu nogi mi się trzęsły, ale starałam się skupić na ostatnim strzale, a nie myśleć, że może być karna runda. Moja praca z psychologiem przyniosła dobry efekt na trasie.



■ **Kamila ŻUK:** - Dzisiaj od rana nie czułam się najlepiej, ale po poprzednich dniach wiedziałam na co mnie stać. To mi pomogło przezwyciężyć zmęczenie, które się wkradło. Że jestem w stanie dobrze pobiec nie szarpiąc się, nie podążając za czołówką, by dobrze stanąć na strzelnicy. Oczywiście niepotrzebnie pudłowałyśmy i tyle dobierałyśmy, bo stać nas na bezbłędne strzelanie. Niestety, przychodzi stres i robimy jakieś głupie błędy. Ja stanęłam dzisiaj w stójce i też poczułam stres. Zaczęły mi się straszni nogi trząść i przy pierwszej „piątce" nie mogłam nad tym zapanować. Wiedziałam jednak, co zrobić, że nie mam miejsca na pomyłki. W biegu masowym też będą emocje do ostatniego strzelania, ale wiem, że jest dobrze, a jeszcze może być super!



■ **Joanna JAKIEŁA:** - Wielkie emocje. Sztafeta zawsze więcej dla nas znaczy. Robimy to dla Polski, dla wojska polskiego, dla drużyny. Dlatego to zawsze podwójny stres. Czuję już igrzyska na plecach. Stójka mnie wykończyła. Przed ostatni strzałem musiałam zrobić dwa głębsze oddechy i dopiero byłam w stanie oddać ostatni strzał. Oczywiście jestem gotowa na start w biegu masowym. Stanąć na starcie takiego biegu, w takiej elicie, to już sama w sobie przyjemność. Nie mogę się już doczekać tego startu.

Choć nogi się trzęsły...

Szóste miejsce Polek w sztafecie jest najwyższą pozycją Biało-czerwonych w historii igrzysk. Triumfowały Francuzki, przed Szwedkami i Norweżkami.

BIATHLON

Bardzo wiele się w kobiecym biathlonie zmieniło na lepsze w ciągu czterech lat, od 14. miejsca i uratowaniem się przed dublem w Pekinie. W Anterselvie liczyliśmy więc mocno na żeńską sztafetę, które to nadzieje zostały rozbudzone bardzo dobrym występem w biegu pościgowym i wysokimi miejscami naszych pań w drugiej dziesiątce.

Ruszamy z 12. numerem

Panie biegały wczoraj drużynowo dystans 4x6 kilometrów. Każda z zawodniczek miała do pokonania trzy rundy po 2 km, ale wiadomo było, że sztafety to przede wszystkim strzelanie. Szybkie i celne. Możliwe było doładowywanie karabinków trzema nabojami. W przypadku większej liczby pudeł – karna runda, czyli dodatkowe 150 metrów, które mocno utrudniało utrzymanie wysokich pozycji.

Na starcie stanęło 20 ekip, Polki ruszyły na trasę z numerem 12. Na pierwszej zmianie pobiegła Anna Mąka. Po pierwszym dość wolnym strzelaniu w pozycji leżącej i jednym doładowaniu była 16 z ponad 20 sekundową stratą do czołówki. Po drugiej pętli i strzelaniu w postawie stojącej – tym razem konieczne były aż trzy doładowania - Mąkę zmieniała na 16. miejscu Kamila Żuk z 56-sekundową stratą do liderujących Szwedek, co kończyło marzenia o medalach, ale nie o miejscu w „dziesiątce".



Czwórka fenomenalnych Franuzek znów cieszy się ze złota.

Fot. PAP/EPA

Półmetek mijamy na 9. miejscu

Sensacją była karna runda Camilli Bened, przedstawicielki murowanych faworytek Francuzek i ich odległa lokata. Na drugiej zmianie „wykoleiły się" Szwedki i Niemki – po karnej rundzie, a Polki po bezbłędnym strzelaniu leżąc Kamili i dwukrotnym doładowaniu w „stójce", za to świetnemu biegowi, na półmetku Biało-czerwone pojawiły się już na 9. pozycji.

Sensacyjnie na czele zmieniały Łotyszki i Bułgarki, ale tylko o niespełna dwie sekundy przed... Francuzkami, dzięki bardzo dobrej postawie Lou Jeanmonnot, które już nie wypuściły złotych medali z rąk! A my ściskaliśmy kciuki za Joannę Jakiełę. Pierwsze bezbłędne strzelanie dało nam 7. miejsce, drugie, niestety, z wielkimi nerwami i trzema doładowaniami, nie zmieniły naszej dobrej lokaty.

Wyborna Siodorowicz

Teraz wszystko było już tylko w nogach i karabinku Natalii Sidorowicz. Strzelała wybornie, w nagrodę przesunęła się na 6. miejsce. W postawie stojącej konieczne były trzy doładowania, na czym skorzystały Czeszki. Ostatecznie zostaliśmy szóstą sztafetą świata - najlepszą w historii. Dotychczas najlepiej polskie biathlonistki spisały się w Turynie (2006) i Pjongczangu (2018), gdzie uplasowały się na siódmej pozycji.

Na ostatniej zmianie emocji w walce o złoto nie było - Julia Simon minęła linię mety jako pierwsza i sięgnęła po trzecie złoto w Anterselvie. Wcześniej triumfowała na 15 km i w sztafecie mieszanej. Les Bleus dodały czwarty diament do korony po zwycięstwach w sztafetach mieszanych mieszanych i sztafecie panów. Drugie były Szwedki, a trzecie Norweżki.

Zbigniew Cieńciała

PIĘĆ PYTAŃ DO...

Kiedy, jak nie teraz!

NATALII SIDOROWICZ



1. Jesteście szóstą reprezentacją świata. Jest pani dumna z zespołu?

- Bardzo. Z całego zespołu, choć nie była to perfekcyjna nasza sztafeta, zwłaszcza na strzelnicy. Ale cieszę się, że każdej z nas udało się wyjść z tarapatów, bo kiedy, jak nie teraz, robić najlepszy drużynowy wynik w sezonie.

2. Każda z was podkreślała ogromne emocje. Mówiłyście o trzęsących się nogach, zwłaszcza w stójce.

- Oj tak. Wartość tego biegu sprawiała, że chciałyśmy wszystko zrobić jak najlepiej. Dlatego ten stres i również moje odczucie trzęsących się nóg.

3. Trener Tobias Torgersen uspokajał was, że najwyższa forma ma pojawić się na igrzyskach?

- Zdecydowanie tak. Mówił, że wszystko jest pod kontrolą. Ja bezgranicznie mu ufam i wierzę w to, co wspólnie robimy.

4. Znowu kapitalna była ostatnia runda w pani wykonaniu. Ta wiara, że nie ma zawodniczki, której nie można wyprzedzić, pomaga pani?

- Nie wiem. Ale to już druga sztafeta, gdy biegnę na ostatniej zmianie i kolejny raz udowodniłam sobie, że potrafię powalczyć. Że nie rozkładam rąk, nie pozwalam się wyprzedzać, tylko ja na swoich warunkach rozgrywam ostatnie kółko. To na pewno na plus.

5. To jak rozegra pani sobotni bieg ze startu wspólnego?

- Jeszcze o tym nie myślę, choć wiem, że najważniejsze będzie skupienie się na sobie i dobra praca na strzelnicy.

ZC

Klaebo - brak słów!

Norweski superbiegacz już po raz piąty stanął na najwyższym podium włoskich igrzysk.

BIEGI NARCIARSKIE

Johannes Hoesflot Klaebo zdobył swój 10. złoty medal olimpijski. W środę w Tesero triumfował, wraz z Einarem Hedegartem, w sprincie drużynowym techniką dowolną. Klaebo już po raz piąty stanął we Włoszech na najwyższym stopniu podium.

W niedzielę po triumfie w sztafecie został pierwszym w historii sportowcem z dziewięcioma złotymi krążkami zimowych igrzysk. Teraz wyrównał osiągnięcie amerykańskiego panczenisty, Erica Heidena, który w 1980 roku w Lake Placid był pierwszym, który zdobył pięć złotych medali na jednych igrzyskach.

Klaebo trzy pierwsze olimpijskie złota zdobył osiem lat temu w Pjongczangu. W 2022 roku w Pekinie dołożył dwa kolejne oraz po jednym srebrnym i brązowym medalu.

Uwzględniając też letnie igrzyska, bardziej od Norwega utytułowanym sportowcem jest już tylko amerykański pływak, Michael Phelps, który na najwyższym stopniu olimpijskiego podium stawał aż 23 razy.

W środowym finale Norwegowie kontrolowali sytuację. Biegnący na ostatniej zmianie Klaebo wyraźnie odskoczył od rywali na finałowym podbiegu. Finiszując mógł się delektować kolejnym sukcesem. Drugie miejsce zajęli Amerykanie ze stratą 1,4 sek. Brąz wywalczyli Włosi - 3,3 straty. Maciej Staręga i Dominik Bury uplasowali się na 13. miejscu - byli wolniejsi od triumfatorów o 20,1 sek.

Wśród kobiet także w sprincie drużynowym techniką dowolną najszybsze były Szwedki - Jonna Sundling i Maja Dahlqvist - które wyprzedziły Szwajcarki i Niemki. Sundling i Dahlqvist były faworytkami środowych zmagań, bo we Włoszech stały już na podium sprintu indywidualnego, odpowiednio, na drugim i trzecim stopniu. Drużynowo osiągnęły czas 20:29,99. Szwajcarki były wolniejsze o 1,4 sek. Izabela Marcisz i Monika Skinder zajęły 11. miejsce. Polki długo biegły pod koniec pierwszej dziesiątki. Ostatecznie 10. miejsce przegrały z Austriaczkami o 0,85 sek., a od Szwedek były gorsze o 1:01,81. Pierwsza z wymienionych zawodniczek potwierdziła na antenie Eurosportu, że „wypisuje się" z igrzysk. Już kilka dni temu ogłosiła, że starty we Włoszech będą jej ostatnimi, jeśli chodzi o zmagania olimpijskie. No bo świat nam odjeżdża... - Jestem świadoma tego, co będzie za cztery lata - podsumowała. We włoskich igrzyskach pozostała jeszcze jedna konkurencja biegowa - 50 km techniką klasyczną. Odbędzie się w niedzielę.



Dla Johannesa Hoesflota Klaebo (z lewej) olimpijskie złoto to... codzienność, ale cieszył się tak samo jak partner z drużyny, Einar Hedegart.

Fot. PAP/EPA

TRZY PYTANIA DO...

MAGDALENY JABŁOŃSKIEJ
trenerki reprezentacji juniorek i komentatorki Eurosportu

Poziom kosmiczny!



1 Turniej pań toczył się wedle określonego scenariusza czy może jednak coś panią zaskoczyło?

- Finał z udziałem USA i Kanady nie jest niespodzianką i moim zdaniem takie rozwiązanie jest na lata. Zespoły zza oceanu dominują, a europejskie są jeszcze z tyłu, niemniej skład „małego" finału, w którym Szwajcaria zagra ze Szwecją, na pewno jest pewnym zaskoczeniem. Mnie Szwajcarki podobały się w meczu Kanadą, w którym dobrze broniły i przegrały zaledwie 1:2. Fachowcy przed turniejem przekonywali, że w meczu o brąz zmierzą się Czeszki z Finkami, widać jednak, że Szwajcarki i Szwedki pilnie odrobiły olimpijską lekcję. Wracając natomiast do finału, to na tę chwilę Amerykanki prezentują kosmiczny poziom, o czym świadczy też imponujący bilans bramkowy.

2 Pani zdaniem Amerykanki po raz trzeci będą świętowały mistrzostwo olimpijskie?

- Na to wygląda. Jest zdecydowana różnica między zespołami USA i Kanady. Amerykanie postawili na młodzież. w składzie mają 13 zawodniczek urodzonych po 2000 roku. Wystarczy spojrzeć na punktację kanadyjską - w trzydziestce jest 12 zawodniczek USA, zaś w dziesiątce aż sześć. Kanada ma zespół złożony z doświadczonych zawodniczek, a wszystko opiera się na kapitance Marie -Philip Poulin i kilku doświadczonych koleżankach. Działacze i trenerzy chcieli złożyć hołd tym zawodniczkom i je uhonorować. Natomiast w USA jest powiew młodości i to jest zespół kompletny w pełni tego słowa znaczeniu. Amerykanki uchodzą za faworytki tego finału i byłabym zdziwiona, gdyby nie sięgnęły po złoto.

3 Patrząc na turniej olimpijski, nie odnosi pani wrażenia, że świat nam ucieka?

- W nasz żeński hokej jestem od początku mocno zaangażowana. Działamy w formule amatorskiej, bo zawodniczki przez osiem godzin pracują i muszą dać z siebie sto procent, a wieczorem kolejne sto procent na treningu. Jeżeli ktoś w naszym kraju nie uwierzy w hokej kobiecy, to tak wszystko będzie się toczyło. Włoska federacja, dla przykładu, wysłała zespół narodowy na dwa miesiące do Kanady. Tam hokeistki trenowały i grały mecze towarzyskie. Efekt? Znalazły się w ćwierćfinale i to jest sukces tego zespołu, a przecież nie tak dawno rywalizowałyśmy z Włoszkami w jednej dywizji. A teraz? U nas nie widać zmian. Może kiedyś, mam taką nadzieję...

Rozmawiał Włodzimierz Sowiński

CZWARTEK, 19 LUTEGO

O 3. miejsce
Szwajcaria – Szwecja (14.40)

Finał
USA – Kanada (19.10)

Tafle pełne emocji!

Dwa mecze ćwierćfinałowe rozstrzygnęły się w dodatkowym czasie i faworyci turnieju odetchnęli z ulgą.

TURNIEJ OLIMPIJSKI PANÓW

Jeżeli hokeiści Kanady nie zostaną mistrzami olimpijskimi, to mogą nie wracać do ojczyzny – te słowa pół żartem, pół serio wypowiedział nasz ekspert Mariusz Czerkawski na kilka dni przed rozpoczęciem turnieju. Niewiele brakowało, by tak się stało, bo ekipa Klonowego Liścia w meczu z Czechami była na krawędzi. Ostatecznie awans do strefy medalowej zapewniła sobie w dodatkowym czasie. Jej śladem podążyli hokeiści Finlandii, obrońcy tytułu mistrzowskiego, którzy w końcowych fragmentach regulaminowego czasu zapewnili sobie remis ze Szwajcarami, a w 64 min zdobyli zwycięską bramkę. Z kolei Słowacja po raz kolejny pokazała z jak najlepszej strony i pewnie awansowała do półfinału, wygrywając z Niemcami.

Hokeiści Szwecji jako ostatni zameldowali się w ćwierćfinale, wygrywając z Łotwą 5:1. Na dobrą sprawę wszystko się rozstrzygnęło w ciągu 41 sek. 1. tercji. Najpierw Adrian Kempe otworzył wynik, ale wcześniej solidną robotę wykonał Joel Eriksson Ek, który zagrał zza bramki i Elvis Merzlikins nie zdołał zamrozić krążka, a Kempe nie miał problemów z ulokowaniem go w siatce. Niewiele później kapitan Gustaw Landeskog pokazał wysokie umiejętności i podwyższył 2:0. Od tego momentu zespół Trzech Koron grał z dużą swobodą. Owszem, Łotysze grali niezwykle ambitnie, ale nie byli w stanie nawiązać walki i odrobić strat. W 1/4 finału Szwedzi wczoraj późnym wieczorem spotkali się z USA - mecz zakończył się po zamknięciu niniejszego wydania.

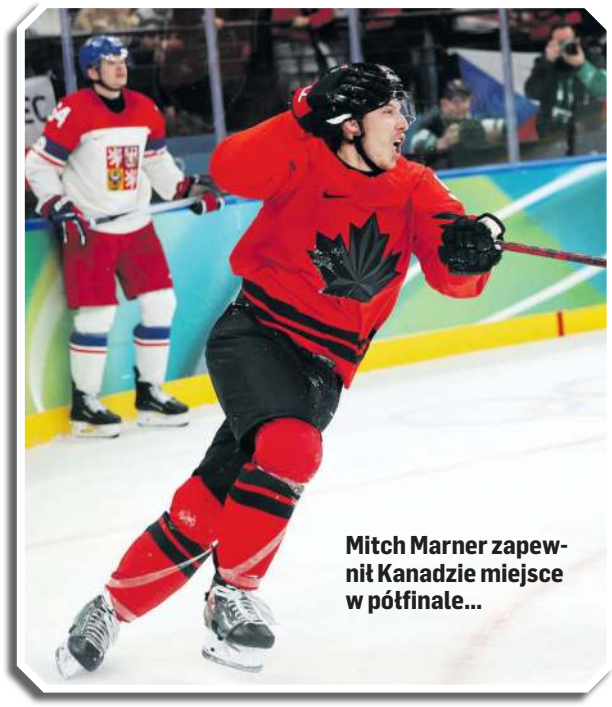
Słowacy robią furorę w Mediolanie, bowiem grają szybko, pomysłowo i co najważniejsze - skutecznie. W 31 min meczu z Niemcami Dalibor Dvorsky, 20-latek z „papierami" na wielką karierę międzynarodową, podwyższył na 4:0 i nie mieliśmy żadnych wątpliwości, kto zostanie zwycięzcą. Wprawdzie Leon Draisaitl poderwał rodaków do walki i Niemcy zdobyli gola, jednak Pavol Regenda po raz drugi w tym meczu ostudził zapędy rywali i Słowacja znalazła się w strefie medalowej.

- Graliśmy dobrze, ale ciągle będę powtarzał, że mecz z Finami był lepszy – stwierdził ze śmiechem słowacki trener Unii, Robert Kalaber. - Naszą siłą jest zespół i on decyduje o końcowym wyniku. Juraj Slafkovsky, gwiazda światowego formatu, ma okazję posłać krążek do pustej bramki, ale oddaje lepiej ustawionemu koledze. To tylko świadczy, jaka jest chemia w zespole. Do medalu droga jest daleka, ale cieszę się jak reprezentacja się prezentuje. Teraz zostały same tuzy, a wśród nich moi rodacy.

Reprezentacja Czech nie błyszczy i trudno cokolwiek o niej powiedzieć – takie opinie krążyły wśród ekspertów, a tymczasem z Kanadyjczykami wznieśli się na wyżyny umiejętności, choć dopisało im ogromne szczęście. W 2. tercji, kiedy Kanadyjczycy osiągnęli ogromną przewagę, Cole Makar i Nick Suzuki trafiali krążkiem w słupek. Ten ostatni na niespełna 4 min przed końcem doprowadził do wyrównania.

Emocje rozpoczęły się od gola Macklina Celebriniego, który dopiero 13 czerwca będzie świętował 20. urodziny. Napastnik San Jose Sharks drugi sezon występuje w NHL i w tym sezonie jest rewelacją. Zdobywa gole (28) i podaje na zawołanie (53). Wyrównał Lukas Sedlak, przy dużym współudziale Romana Cervenki, a potem oba zespoły wykorzystały liczebne przewagi. W 53 min Tomas Hertl rzucił się na krążek, który przejął Martin Necas i oddał do Ondreja Palata, a ten dał Czechom prowadzenie. Powiało sensacją, jednak wspomniany Suzuki uratował faworytów. W dodatkowym czasie hokeiści zza oceanu za sprawą Mitcha Marnera zdobyli zwycięskiego gola. Jedni i drudzy zasłużyli na słowa uznania, bo pokazali hokej z najwyższym znakiem jakości.

Szwajcarzy też nie błyszczeli w eliminacjach, ale zaskoczyli Finów i w ciągu 72 sek. zdobyli dwa gole w 1. tercji, a potem dzielnie się bronili i próbowali jeszcze zaskoczyć rywali. Jednak ostatnie 6 min należało do Finów. Kontaktowego gola zdobył Sebastian Aho, zaś na 72 sek. przed końcową syreną wyrównał Miro Heiskanen. Nieco wcześniej z lodu zjechał bramkarz Juuse Saros. Zwycięskiego gola zdobył Artturi Lehkonen i ubiegłoroczni wicemistrzowie marzenia o medalu olimpijskim muszą odłożyć na 4 lata!



Mitch Marner zapewnił Kanadzie miejsce w półfinale...

Fot. PAP/EPA

BARAŻ O 1/4 FINAŁU

Szwecja – Łotwa 5:1 (2:0, 1:1, 2:0)
1:0 – Kempe - Eriksson Ek – Nylander (10:55), 2:0 – Landeskog – Raymond Zibanejad (11:36), 3:0 – Forsberg – Karlsson – Broberg (27:36). 3:1 – Tralmaks – Smith – Blugers (30:47), 4:1 - Zibanejad - Raymond – Landeskog (45:54), 5:1 – Nylander – Raymond – Dahlin (53:18).
Kary: Szwecja – 6 min, Łotwa – 4 min

ĆWIERĆFINAŁY

Słowacja – Niemcy 6:2 (1:0, 3:1, 2:1)
1:0 – Regenda – Cernak – Fehervary (18:06), 2:0 – Kelemen – Regenda (24:01), 3:0 – Okuliar – Hudacek – Dvorsky (24:34), 4:0 – Dvorsky – Okuliar – Koch (30:21), 4:1 – Reichel - Draisaitl (34:59), 5:1 – Regenda – Koch – Pospisil (40:58), 5:2 – Tiffels – Reichel – Muller (49:09, 6:2 – Tatar - Ruzicka – Slafkovsky (56:33, do pustej).
Kary: Słowacja – 8 min, Niemcy – 4 min

Kanada – Czechy 4:3 (1:2, 1:0, 1:1, 1:0) po dogrywce
1:0 – Celebrini – McDavid (3:05), 1:1 – Sedlak – Cervenka – Sedlak (8:34), 1:2 – Pastrnak – Hronek – Cervenka (14:49, w przewadze), 2:2 – MacKinnon – McDavid – Celebrini (32:16, w przewadze), 2:3 – Palat – Necas – Hertl (52:18), 3:3 – Suzuki – Towes – Jarvis (56:33), 4:3 – Marner – Celebrini – Harley (61:22).
Kary: Kanada – 4 min, Czechy - 6 min

Finlandia – Szwajcaria 3:2 (0:2, 0:0, 2:0, 1:0) po dogrywce
0:1 – Riat Jager (14:14), 0:2 – Niederriiter – Suter – Kurashev (15:26), 1:2 – Aho (53:54), 2:2 – Heiskanen – Hintz – Rantanen (58:48, 6 na 5), 3:2 – Lehkonen – A. Lundell – E. Lundell (63:23).
Kary: Finlandia – 4 min, Szwajcaria - 4 min

Mecz **USA – Szwecja** zakończył się po zamknięciu wydania
Dzisiaj dzień wolny.

(sow)

Tylko finał B

Felix Pigeon ósmym zawodnikiem na dystansie 500 m. Polscy specjaliści od short tracku wracają z igrzysk bez medalu.

SHORT TRACK

Urodzony w Kanadzie 24-latek był ostatnią naszą nadzieją na wywalczenie krążka w igrzyskach. Bieg ćwierćfinałowy rozegrał po profesorsku. Startował z najgorszego, zewnętrznego toru. Zgodnie z przewidywaniami nie przebił się do przodu i jechał na ostatniej, piątej pozycji. Spokojnie czekał na okazję do ataku. Jeszcze na dwa okrążenia przed końcem wciąż był ostatni, ale zachowywał zimną krew. Na ostatnim okrążeniu dwaj rywale się przewrócili. To wykorzystał Pigeon. Błyskawicznie przebił się na drugą lokatę, premiowaną awansem do półfinału. Szybszy był tylko Holender Melle van'T Wout. - Dobrze wiedział, co się dzieje z przodu i świetnie wykorzystał błędy rywali - przyznała ekspertka Eurosportu Patrycja Maliszewska.

Bieg półfinałowy był podobny. Nasz reprezentant po starcie znów był ostatni. I tak jak w ćwierćfinale czekał na swoją szansę. I się doczekał. W prowadzącej czwórce walka była twarda. W pewnym momencie dwóch zawodników się przewróciło, w tym faworyt do medalu Włoch Pietro Sieghel. Pigeon przeskoczył na trzecią pozycję i na niej dojechał do mety. Mógł awansować z czasem, ale w drugim półfinale trzeci Teun Boer z Holandii był znacznie szybszy. Pigeonowi pozostała walka o miejsca 6-10. Na przedostatnim okrążeniu wpadł na jednego z rywali i się potknął. Do mety dojechał jako trzeci i uplasował się ostatecznie na ósmym miejscu.

(mic)

Sport a43dc7ce02

DZIŚ I JUTRO NA IGRZYSKACH

Czwartek, 19 lutego

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa m, 14.05 faza grupowa k

KOMBINACJA NORWESKA

10.00, 14.00 FINAŁ drużynowy duża skocznia i sprint 2x7,5 km (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek) - TVP Sport, Eurosport 1, Eurosport 2

HOKEJ

14.40 o brązowy medal k - Eurosport 1, 19.10 FINAŁ k - TVP Sport

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 FINAŁ 1500 m (Władimir Semirunnij) - TVP Sport

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 FINAŁ program dowolny solistek (Jekaterina Kurakowa) - TVP 2, Eurosport 1

NARCIARSTWO DOWOLNE

10.30, 19.30 kwalifikacje halfpipe k i m
11.30 FINAŁ skoków m - Eurosport 1

SKIALPINIZM

9.50, 10.30 kwalifikacje sprintu k (Iwona Januszyk) i m (Jan Elantkowski), 12.55, 13.25 półfinały, 13.55, 14.15 FINAŁY - TVP Sport, Eurosport 1

Piątek, 20 lutego

NARCIARSTWO DOWOLNE

10.00 Kwalifikacje crossu k, 12.00 1/8 finału, 12.35 ćwierćfinały, 12.54 półfinały, 13.10 finał B, 13.15 FINAŁ A - TVP Sport, Eurosport 1
19.30 FINAŁ halfpipe'u m - Eurosport 1

CURLING

14.05 Półfinały k - Eurosport 1, 19.05 o brązowy medal m

BIATHLON

14.15 FINAŁ biegu ze startu wspólnego na 15 km m – TVP Sport, Eurosport 1

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 FINAŁ biegu na 1500 m k (Natalia Czerwonka) - Eurosport 1

HOKEJ

16.40 - TVP Sport, 21.10 - TVP 1, Eurosport 1 - półfinały m

BOBSLEJE

18.00, 19.50 1. i 2. ślizg dwójek k (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski) - Eurosport 2

SHORT TRACK

20.15 Ćwierćfinały 1500 m k (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska), 21.00 półfinały, 21.56 finał B, 22.03 FINAŁ A – TVP 2
21.17 finał B sztafety 5000 m m, 21.29 FINAŁ A – TVP 2

* m - mężczyźni, k - kobiety, mix - drużyny mieszane

KLASYFIKACJA MEDALISTÓW

	zł.	sr.	br.	razem
1. Norwegia	16	8	10	34
2. Włochy	9	5	12	26
3. USA	7	11	6	24
4. Francja	6	7	4	17
5. Holandia	6	7	2	15
6. Szwecja	6	6	3	15
7. Niemcy	5	8	8	21
8. Austria	5	8	4	17
9. Japonia	5	6	11	22
10. Szwajcaria	5	4	3	12
11. Kanada	4	4	6	14
12. Australia	3	2	1	6
13. W. Brytania	3	-	-	3
14. Chiny	2	3	4	9
15. Korea Płd.	2	2	3	7
16. Czechy	2	2	-	4
17. Słowenia	2	1	1	4
18. Brazylia	1	-	-	1
Kazachstan	1	-	-	1
20. POLSKA	-	3	1	4
Nowa Zelandia	-	2	1	3
22. Łotwa	-	1	1	2
23. Gruzja	-	1	-	1
24. Finlandia	-	-	4	4
25. Bułgaria	-	-	2	2
26. Belgia	-	-	1	1

SHORT TRACK

SZTAFETA KOBIET NA 3000 M

KOREA PŁD.
■ 4:04,014, Choi Min Jeong, Kim Gil-li, Shim Sukhee, Noh Dohee

WŁOCHY
■ 4:04,107, Elisa Confortola, Arianna Fontana, Chiara Betti, Arianna Sighel

KANADA
■ 4:04,314, Danae Blais, Florence Brunelle, Kim Boutin, Courtney Sarault

■ 4. Holandia 4:09,081 ■ 5. Chiny 4:10,446 ■ 6. Japonia 4:11,385 ■ 7. Francja 4:12,272 ■ 8. USA dyskwalifikacja

SHORT TRACK

500 M MĘŻCZYZN



STEVEN DUBOIS
■ Kanada 40,835



MELLE VAN 'T WOUT
■ Holandia 40,912



JENS VAN 'T WOUT
■ Holandia 41,908

■ 4. Teun Boer (Holandia) 1:05,360 ■ 5. William Dandjinou (Kanada) upadł ■ 6. Shaoang Liu (Chiny) 41,525 w finale B ■ 7. Denis Nikisza (Kazachstan) 41,948 ■ **8. Felix Pigeon 45,345... ■ 21. Michał Niewiński odpadł w eliminacjach**

BIATHLON

SZTAFETA 4X6 KM KOBIET



FRANCJA
■ 1.10:22,7, Camille Bened, Lou Jeanmonnot, Oceane Michelon, Julia Simon



SZWECJA
■ strata 51,3, Linn Gestblom, Anna Magnusson, Elvira Oeberg, Hanna Oeberg



NORWEGIA
■ 1:07,6, Marthe Krakstad Johansen, Juni Arnekleiv, Karoline Offigstad Knotten, Maren Kirkeeide

■ 4. Niemcy 1:29, ■ 5. Czechy 2:07,5 ■ **6. Polska (Anna Mąka, Kamila Żuk, Joanna Jakieła i Natalia Sidorowicz) 2:14,8** ■ 7. Finlandia 2:28,7 ■ 8. Szwajcaria 2:47,6

SNOWBOARD

SLOPESTYLE



MARI FUKADA
■ Japonia 87,83 pkt



ZOI SADOWSKI-SYNNOTT
■ Nowa Zelandia 87,48



KOKOMO MURASE
■ Japonia 85,80

■ 4. Annika Morgan (Niemcy) 78,78 ■ 5. Laurie Blouin (Kanada) 68,60 ■ 6. Jessica Perlmutter (USA) 68,18 ■ 7. Ally Hickman (Australia) 67,70 ■ 8. Reira Iwabuchi (Japonia) 52,11

NARCIARSTWO DOWOLNE

AKROBATYCZNE



MENGTAO XU
■ Chiny 112,90 pkt



DANIELLE SCOTT
■ Australia 102,17



QI SHAO
■ Chiny 101,90

■ 4. Fanyu Kong (Chiny) 101,31 ■ 5. Kaila Kuhn (USA) 99,16 ■ 6. Winter Vinecki (USA) 90,58

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

SLALOM



MIKAELA SHIFFRIN
■ USA 1:39,10



CAMILLE RAST
■ Szwajcaria strata 1,50



ANNA SWENN LARSSON
■ Szwecja 1,71

■ 4. Wendy Holdener (Szwajcaria) 1,93 ■ 5. Katharina Truppe (Austria) 2,00 ■ 6. Katharina Huber (Austria) 2,08 ■ 7. Melanie Meillard (Szwajcaria) 2,15 ■ 8. Paula Moltzan (USA) 2,19... ■ **Aniela Sawicka nie ukończyła 2. przejazdu (53,03)**

SNOWBOARD

SLOPESTYLE



YIMING SU
■ Chiny 82,41



TAIGA HASEGAWA
■ Japonia 82,13



JAKE CANTER
■ USA 79,36

■ 4. Marcus Kleveland (Norwegia) 78,96 ■ 5. Romain Allemand (Francja) 76,95 ■ 6. Redmond Gerard (USA) 76,60 ■ 7. Dane Menzies (Nowa Zelandia) 76,10 ■ 8. Mark McMorris (Kanada) 75,50

BIEGI NARCIARSKIE

DRUŻYNOWY SPRINT MĘŻCZYZN



NORWEGIA
■ 18:28,98, Einar Hedegart, Johannes Hoesflot Klaebo



USA
■ 1,37 strata, Ben Ogden, Gus Schumacher



WŁOCHY
■ 3,31, Elia Barp, Federico Pellegrino

■ 4. Janik Riebli, Valerio Grond (Szwajcaria) 4,22 ■ 5. Andrew Musgrave, James Clugnet (W. Brytania) 7,61 ■ 6. Antoine Cyr, Xavier Mckeever (Kanada) 9,71 ■ 7. Michael Foettinger, Benjamin Moser (Austria) 10,39 ■ 8. Jirzi Tuz, Michal Novak (Czechy) 13,63... ■ **13. Maciej Staręga, Dominik Bury 20,1**

BIEGI NARCIARSKIE

DRUŻYNOWY SPRINT KOBIET



SZWECJA
■ 20:29,99, Maja Dahlqvist, Jonna Sundling



SZWAJCARIA
■ 1,40 strata, Nadine Faehndrich, Nadja Kaelin



NIEMCY
■ 5,87, Laura Gimmler, Coletta Rydzek

■ 4. Astrid Oeyre Slind, Julie Bjervig Drivenes (Norwegia) 6,01 ■ 5. Jessica Diggins, Julia Kern (USA) 11,54 ■ 6. Liliane Gagnon, Alison Mackie (Kanada) 19,44, ■ 7. Leonie Perry, Melissa Gal (Francja) 23,62 ■ 8. Caterina Ganz, Iris de Martin Pinter (Włochy) 40,88... ■ **11. Izabela Marcisz, Monika Skinder 1:01,81**

Sport a43dc7ce02

Czas łamigłówek

LIGA KONFERENCJI – 1/16 FINAŁU

Jagiellonia Białystok – Fiorentina

dziś, 21.00 – Polsat Sport 1

Kilka dni temu, przed ligowym starciem w Krakowie, szukać musiał Adrian Siemieniec zmiennika dla Jesusa Imaza. Teraz, w obliczu meczu z Fiorentiną, ma już dwie zagadki do rozwiązania.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Hiszpański „bóg" białostockiego klubu wraca do składu – absencja kartkowa na szczęście dotyczyła tylko rozgrywek ekstraklasy. W Europie natomiast Duma Podlasia doczekała się dwóch innych banitów. Grudniowe starcie w Alkmaar, wieńczące fazę ligową Conference League, z czerwoną kartką przedwcześnie zakończył Afimico Pululu. Z kolei Taras Romanczuk został tam napomniany żółtym kartonikiem – trzecim w tej fazie gier, a więc wykluczającym go z czwartkowego spotkania!

Trudno wskazać, która z tych nieobecności może mieć większą wagę. Liga Konferencji – wiemy to już z poprzedniego sezonu – to rozgrywki uszyte na miarę Pululu. Został królem strzelców poprzedniej edycji, a i w obecnej zapakował już pięć goli. W teorii ma zmienników: trafiał już na europejskich boiskach Dimitris Rallis, a Sameda Baždara też przecież nie ściągano z Saragossy po to, by grzał ławę. Zresztą Jaga szybko dopinała jeszcze ostatnie formalności w UEFA, zgłaszając właśnie Bośniaka – a także Andy'ego Pelmarda i Kamila Jóźwiaka – do rozpoczynającej się właśnie fazy play off.

A gdzie znaleźć asa, który zastąpi Tarasa? Nie chodzi tu wyłącznie o walory czysto piłkarskie. Kapitan Jagiellonii – a de facto już także klubowa ikona – to przecież potężna dawka pozytywnego myślenia, waleczności, zadziorności i energii, którą popycha do działań z pogranicza cudu swych kolegów na murawie. Właśnie owa sfera mentalna cierpieć może bardziej z racji jego nieobecności niż strona piłkarska w postawie białostoczan. Z tych względów zastąpienie go „jeden do jeden" przez kogokolwiek jest zadaniem w zasadzie niemożliwym.



Fot. Michał Kość / Press Focus

Afimico Pululu (z lewej) idzie w czasową odstawkę. To moment szansy dla Dimitrisa Rallisa?

No chyba że... wystarczą same słowa Adriana Siemieńca, no i atmosfera towarzysząca przyjazdowi drużyny z Serie A. – To wielkie święto w całym Białymstoku; kolejna duża firma się u nas pojawi – szkoleniowiec Jagi już bezpośrednio po ligowej młócce z Pasami zaczął podkręcać licznik emocji. – Będziemy dobrze przygotowani, świetnie nastawieni i zagramy na dobrej jakości. A czy to wystarczy, by pokonać Fiorentinę? Nie wiem... – te kropki na końcu wypowiedzi mają tym bardziej zmotywować jego podopiecznych.

I chyba „zagrało". 19-letni Bartosz Mazurek wciąż jest jeszcze na etapie raczkowania w wielkiej piłce, ale wagę święta rozumie. – Dla takich spotkań zacząłem grać w piłkę i takich spotkań chcę grać jak najwięcej! – wyrzucił z siebie przed czwartkową potyczką. I o to chodzi!

(DaL)

Fiorentiny nie wolno się bać!

Rozmowa z **Piotrem Czachowskim**, byłym reprezentantem Polski, dziś ekspertem i telewizyjnym komentatorem Serie A



Piłkarze i sztab szkoleniowy Jagiellonii nie kryli przed losowaniem 1/16 finału Ligi Konferencji, że chcieliby wpaść raczej na Fiorentinę niż na Rijekę. Buńczuczne potrząsanie szabelką?

– Myślę, że nikt tam w Jagiellonii z takimi życzeniami się nie pomylił. Marketingowo nie można było lepiej trafić niż na Włochów.

A sportowo, z nadzieją na awans?

– No cóż, Fiorentina ostatnio wygrała z Como, powoli odbija się od tego swojego dna, w które nie tak dawno zastukała. Ale czyż to nie jest dobry moment dla Jagi, by na tle takiego rywala znów ruszyć w tę drogę, która pozwoliła jej w ubiegłym roku zajść tak daleko w Lidze Konferencji?

Mówi pan jednak, że Fiorentina się odbija od swego dna....

– Kiedy grozi ci spadek – a walki o utrzymanie zdecydowanie nikt we Florencji przed sezonem nie przewidywał i nie zakładał – mobilizujesz się na każde następne spotkanie. W meczu z Como widziałem już to DNA Fiorentiny, którego wcześniej nie pokazywała: dobra destrukcja, umiejętność wykorzystania stałych fragmentów gry. Nie była faworytem w spotkaniu z drużyną Cesca Fabregasa, mierzącą wysoko w tym sezonie, a jednak wygrała. Natomiast myślę, że w piłkarzach Adriana Siemieńca – mimo tego że oczywiście nie będą faworytem w tym dwumeczu; ba, nie będą nawet faworytem w meczu w Białymstoku – można pokładać nadzieje. Oglądałem ich dwa mecze: ten wygrany z Widzewem i zremisowany z Cracovią. Ten drugi bardzo mi się podobał, obie drużyny grały „piłkę na tak", stworzyły sobie kilka klarownych sytuacji. Afimico Pululu i Jesus Imaz kapitalnie ze sobą współpracują, przy dobrej asekuracji Tarasa Romanczuka, żeby obaj nie musieli zawracać sobie głowy defensywą.

Jak może wyglądać mecz w Białymstoku, biorąc pod uwagę kartkową nieobecność Pululu i Romańczuka?

– Niezależnie od tego, każdy wynik jest możliwy, będą decydowały detale. Wiem, że to banał, ale każda z ekip będzie mieć swoje momenty. To, co z nimi zrobi, jak je wykorzysta, zdecyduje o wyniku. Jaga śmiało może myśleć na przykład o wyniku 1:0 – jak prawie 35 lat temu Legia w ćwierćfinale PZP z Sampdorią (Piotr Czachowski był wówczas piłkarzem stołecznej drużyny – dop. aut.), i jechać na rewanż z zaliczką, a we Florencji – dopiąć celu i odnieść wielki sukces.

Tylko jak tu grać przeciwko zespołowi Serie A, wartemu na papierze pięć razy więcej?

– Jagiellonia ma ciekawych piłkarzy i ciekawy zespół oraz znakomitego, kreatywnego trenera. Natomiast przede wszystkim nie wolno jej się bać Fiorentiny, bo to drużyna na nieco niższym poziomie aniżeli w zeszłym sezonie. Nie jest idealna.

Ale – jak sam pan powiedział – przestała przegrywać, a zaczyna wygrywać!

– Tak, zaczyna strzelać bramki. Na pewno trzeba uważać na Dodo, grającego po prawej stronie, i oczywiście na Moise Keana (w pierwszym meczu obaj nie wystąpią - dop. aut.). Kawał faceta, silnego fizycznie, potrafiącego się przepchnąć, wygrać pojedynek „w zwarciu" – to właśnie jeden z tych detali, mogących mieć decydujące znaczenie. Nieprzypadkowo jest reprezentantem Italii.

No i jest David de Gea – nazwisko takie, że skóra cierpnie napastnikom, choć obecnie kontuzjowany.

– No pewnie – bramkarz fantastyczny. Muszą też w Białymstoku zwrócić uwagę na ciekawy manewr personalny. Fabiano Parisi całe życie był lewym obrońcą, teraz nieoczekiwanie od kilku kolejek widzimy go jako „dziesiątkę", grającą na dodatek bliżej prawej strony. Dzięki temu może „łamać" do środka i lewą nogą szukać szczęścia w finalizacji akcji.

Włosi mają drużyny w Lidze Mistrzów i Lidze Europy. Czy ewentualny sukces w Lidze Konferencji w ogóle zostałby w Italii zauważony?

– Powiem tak: kiedy Jose Mourinho objął Romę, Rzymianie też mieli deficyt trofeów i potrzebę odniesienia sukcesu. No więc włożyli pod jego skrzydłami do swej gabloty puchar za triumf w Lidze Konferencji i już byli ciut bardziej szczęśliwi (śmiech). Myślę, że dziś Fiorentina boryka się z tym samym problemem, więc Conference League jest dla niej czymś ważnym. Na pewno Jagiellonii nie zbagatelizują, nie zlekceważą. Tym bardziej że wiedzą, z kim mają do czynienia – wystarczy, że popatrzą na poprzedni jej sezon w pucharach.

No chyba że – zajęci walką o utrzymanie – wyłonią sobie inną hierarchię celów.

– No to wtedy temat będzie jasny: awansuje Jagiellonia i koniec, kropka. Na to zlekceważenie czy odpuszczenie jednak bym nie liczył. Za to na pewno nie może Jaga wyjść na boisko na miękkich nogach. Lepiej niech pamięta niedawne prowadzenie Lecha we Florencji 3:0, niż wcześniejszą porażkę Kolejorza u siebie 1:4.

To jeszcze pytanie o jednego człowieka. Afimico Pululu nie przedłuży kontraktu w Białymstoku; szuka nowego pracodawcy. Myśli pan, że w Serie A mógłby gdzieś miejsce znaleźć?

– Skoro potrafił wzbudzić zainteresowanie Włochów taki Andrias Edmundsson z Wisły Płock, czyli środkowy obrońca, to ktoś taki, jak bramkostrzelny silny napastnik, naprawdę sporo potrafiący, też może o tym myśleć. Taka rywalizacja, rewanżowy mecz we Florencji, w którym pewnie zagra, to dla niego dobre okienko wystawowe. Choć – prawdę mówiąc – w tym momencie nie słyszałem, żeby ktoś we Włoszech wymawiał nazwisko „Pululu" i był nim zainteresowany. Ale można się zmienić, uchylić sobie furtkę do Serie A bramkami strzelanymi Fiorentinie.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Sport a43dc7ce02

Bez gwiazdy w Finlandii

Ali Gholizadeh został w Poznaniu przez uraz, którego doznał z Piastem Gliwice.

LIGA KONFERENCJI – 1/16 FINAŁU

Kuopion Palloseura – Lech Poznań

dziś, 18.45 – Polsat Sport 1

LECH POZNAŃ

Mistrzowie Polski polecieli do Finlandii, żeby zmierzyć się z KuPS Kuopio w 1/16 Ligi Konferencji. Ośmiokrotni mistrzowie tego kraju są drużyną, z którą z jednej strony lechici nie powinni mieć problemów, ale z drugiej – ten zespół pokazał już, że potrafi zaskoczyć.

Odczuwalny brak Polaka

Jagiellonia Białystok mierzyła się z nim w fazie ligowej i zdołała wygrać 1:0, w przeciwieństwie do Slovana Bratysława (1:3), szwajcarskiego Lausanne (0:0) czy angielskiego Crystal Palace (2:2). Jeszcze do niedawna defensywę Lecha trapić mógł Piotr Parzyszek, ale Polak nie przedłużył kontraktu z klubem i we wtorek związał się z uzbeckim Paxtakorem Taszkent. Niewątpliwie strata 32-letniego snajpera, który strzelił 11 bramek dla zespołu we wszystkich rozgrywkach, może być odczuwalna.

Jednak Kolejorz także będzie miał osłabioną siłę rażenia. W Poznaniu został Ali Gholizadeh, który po spotkaniu z Piastem Gliwice (3:0) doznał drobnego urazu. Sztab woli jednak dmuchać na zimne, bo właśnie przez uraz Irańczyk stracił połowę rundy jesiennej i wrócił dopiero pod koniec listopada. Od tego czasu zdołał zagrać dziewięć razy w lidze, strzelił trzy gole i dorzucił asystę. 29-latek jest w dobrej formie, dlatego ma zostać na miejscu i spokojnie przygotować się do niedzielnego meczu z Koroną. Gholizadehowi motywacji nie brakuje, bo sam walczy o nową umowę.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Ktoś będzie musiał się bardzo postarać, żeby zastąpić irańskiego skrzydłowego.

Nie poleci do ojczyzny

Rywalizacji z KuPS Kuopio może żałować Daniel Hakans. Fin wciąż jest kontuzjowany, powoli stara się wrócić do pełnych treningów, ale to oznacza, że nie poleciał do rodzinnego kraju. Skrzydłowemu także nie brakowałoby motywacji, ponieważ nie wspomina za dobrze rywalizacji z KuPS - w fińskiej ekstraklasie Hakans mierzył się z nim pięciokrotnie i tylko raz zremisował, a zaliczył aż cztery porażki! Teraz jednak ostrzegał swoich kolegów przed tym starciem – Z pewnością będzie ciężko. KuPS zwłaszcza u siebie, na sztucznej trawie, będzie chciało udowodnić, że są dobrą drużyną i spróbują się postawić. Mimo że jesteśmy zdecydowanymi faworytami, to nie będzie łatwo – mówił 25-latek w rozmowie z klubowymi mediami.

W Poznaniu najbardziej obawiają się powtórki z Gibraltaru. Tam też Lechici byli faworytami i też mierzyli się na sztucznej murawie. Jak się skończyło? Porażką 1:2 z Lincoln i wielkim upokorzeniem. Wtedy trener Niels Frederiksen postanowił bardzo mocno namieszać w składzie i w porównaniu z ligowym spotkaniem z Pogonią Szczecin zrobił aż dziewięć zmian. Duńczyk przyznał się wtedy do błędu, tłumacząc decyzję napiętym grafikiem. Teraz lechici ponownie mają wiele spotkań do rozegrania, ale wydaje się, że Frederiksen nauczył się na błędach i wystawi najmocniejszy skład, który poradzi sobie z Finami. Chociaż teraz Kolejorz ma jeszcze margines błędu w postaci spotkania rewanżowego u siebie, więc kto wie co przyjdzie do głowy 55-letniego szkoleniowca...

Miłosz Cebo

Wielka fińska rewolucja

Rozmowa z **Tomaszem Arceuszem**, byłym ligowcem w barwach Legii i Motoru, od 35 lat mieszkającym w Finlandii



Zimno w Finlandii?

– Patrzę często na prognozy pogody w Polsce – bo tylko polską telewizję tu oglądam! – i widzę, że w tym roku w Finlandii zima wcale nie jest ostrzejsza niż u was. Mówię przynajmniej o moim mieście – Vaasa. Bo 650 kilometrów na północ, w Rovaniemi, już troszkę zimniej jest (śmiech).

Czyli Lech, który wiosnę w ekstraklasie zaczynał w piętnastostopniowym mrozie, w czwartek w Tampere powtórki obawiać się nie musi?

– No właśnie... wręcz przeciwnie. Najświeższe prognozy na czwartkowy wieczór zapowiadają minus 10, a może i zimniej.

Ale – mam wrażenie – w dzisiejszym zawodowym sporcie to nie powinno mieć znaczenia, prawda?

– Niedawno w Helsinkach HJK w młodzieżowej Lidze Mistrzów grało przy minus 15 z Manchesterem City. I awansowało do 1/8 finału. „Warunki były takie same dla obu drużyn, nam nie przeszkadzały" – powiedział po meczu trener gości. I bardzo pozytywnie o Finach się wyrażał.

Dobra, wróćmy do KuPS i do Lecha. Kilka miesięcy temu z Finami grała Jaga, też rozmawialiśmy przed tamtym meczem. Sprawdziły się niemal wszystkie pana prognozy, dotyczące wyróżniających się postaci. Odeszli obrońcy: Cisse i Miettinen, odszedł napastnik Traore, a młoda gwiazdka, Ruoppi, już został sprzedany do Mainz, do którego przeprowadzi się latem... No i nie ma Piotrka Parzyszka, który wylądował – dosłownie! – w Taszkiencie. Co to się zimą podziało? To jest jakaś finansowa zapaść w Kuopio? Czy normalka – a więc szukanie silniejszej ligi niż fińska?

– Oczywiście, że kto może, idzie szukać lepszego grania, lepszych zarobków. Finowie są pragmatyczni: z niewolnika nie ma pracownika! Toure poszedł do Viktorii Pilzno, która zapłaciła za niego bodaj 1,5 mln euro, a i sam kontrakt pewnie zaproponowała mu dużo lepszy. To niby „tylko" liga czeska, ale na pewno mocniejsza niż fińska, a Viktoria to dużo mocniejszy zespół niż KuPS. Inna rzecz, że te wszystkie ruchy oznaczają budowę niemal zupełnie nowej drużyny w Kuopio. O tym zresztą powiedziano głośno. Poprzednia drużyna była budowana na własnych, klubowych zasadach. Osiągnęła świetny wynik: dwa tytuły mistrzowskie z rzędu, faza play off w Conference League, zarobione duże – jak na tutejsze warunki – pieniądze. Więc nie chodzi tu o finanse, o jakąś zapaść. To po prostu normalne w fińskiej piłce: jedni – tym razem aż ośmiu – odchodzą, więc zaczynamy niemal od zera.

Łącznie z nowym trenerem! Pan przewidywał odejście Jarkko Wissa, ale raczej do Szwecji, niż do innego klubu w Finlandii. A wylądował w SJK Seinäjoki.

– Miałem przyjemność z nim niedawno rozmawiać. Właściciele KuPS przedstawili mu taki, a nie inny projekt: budujemy coś od nowa. Wybrał inne wyzwanie. Seinäjoki to dobrze poukładany klub, ma zamiar walczyć o europejskie puchary. W składzie ma wielu perspektywicznych chłopaków, więc Jarkko podjął rękawicę.

A za niego do KuPS przyszedł ledwie 34-letni Miika Nuutinen.

– Zobaczymy, jak sobie poradzi. Jego angaż jest ogromnym zaskoczeniem dla mnie i pewnie też dla całej społeczności piłkarskiej. Nie mnie to oceniać, ale mam wrażenie, że HJK, które prowadził od wiosny, miało stracony sezon. Owszem, zdobyło Puchar Finlandii, ale poza tym piłkarsko naprawdę było słabo.

Młody trener szuka odbicia od dna?

– Może. Ale przyjście do mistrza kraju to duże wyzwanie, nawet jeżeli oferuje mu się projekt długoletni, bez wielkiej presji wynikowej w najbliższym sezonie. Zresztą nie może jej być, bo po wspomnianych stratach KuPS ma dziś – moim zdaniem – skład co najwyżej na środek tabeli. No i średnio im idzie w rozpoczętym Pucharze Ligi: wygrana, ale i dwie porażki. Na jedno z tych przegranych spotkań wystawiono „dzieciaki" z akademii, bo pierwszy zespół akurat był na obozie w Hiszpanii. W ostatni weekend KuPS przegrało z Ilves w Tampere, ale... przynajmniej przetestowało boisko, na którym w czwartek zagra z Lechem – taka z tego korzyść.

Ma pan wrażenie, że wśród tego mnóstwa nowych twarzy jest ktoś, na kogo trzeba zwrócić szczególną uwagę?

– Nie miałem okazji zobaczyć meczu Kuopio w tym sezonie, ale... nie sądzę. Ponoć dwóch czy trzech napastników jest dość ciekawych. Ten najbardziej doświadczony grał zresztą chyba w Legnicy i w lidze szwedzkiej.

Owszem - Gustav Engvall. Ale nie powiem, by rzucił na kolana. Przez cały rok w pierwszej lidze – 25 meczów, bez gola...

– No widzi pan... Więc jeśli KuPS miałoby kimś zaskoczyć, to może raczej którymś z chłopaków wziętych z własnej akademii. Bo w szkoleniu mają sukcesy.

Czyli to nie będzie te KuPS, które postawiło się Jadze, przegrywając tylko 0:1?

– To jest zdecydowanie słabsza drużyna niż ta, która wywalczyła awans z fazy ligowej i która potrafiła zremisować z Crystal Palace w spotkaniu o tym awansie przesądzającym. Lech będzie zdecydowanym faworytem, a jeśli coś mogłoby mu troszeczkę utrudnić zadanie, to chyba tylko warunki atmosferyczne i sztuczna nawierzchnia. Ale do tego Kolejorz na pewno będzie przygotowany.

Media fińskie nie budują presji: trzeba awansować do 1/8 finału?

– Dziś dla mediów najważniejsze są igrzyska i gra fińskich hokeistów. O meczu z Lechem pisze się mało. I bez presji. Wyczytałem tylko wypowiedź Kaspra Hamalainena, byłego lechity, dziś dyrektora sportowego w Turku. „Znamy wszyscy moc Lecha" – powiedział kurtuazyjnie. I tyle.

Dobra, dobra. Lech przegrał na Gibraltarze!

– Ale pewnie wyciągnął z tego wnioski i już nikogo nie zlekceważy. A do tego widać, że pomalutku jego forma zaczyna im wzrastać. Nie powinien mieć kłopotów w tym dwumeczu.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Sport a43dc7ce02

Wielcy na kolanach

Atletico Madryt i Inter Mediolan nie były w stanie wygrać z niżej notowanymi zespołami w pierwszej odsłonie play offu o udział w 1/8 finału Ligi Mistrzów

LIGA MISTRZÓW

Karabach miał sprawić, że Azerbejdżan poczuje dumę. Po to zespół Qurbana Qurbanova awansował do fazy pucharowej , żeby pokazać się z dobrej strony na tle Newcastle w play offie. Azerowie byli bojowo nastawieni, ale gdy tylko usłyszeli pierwszy gwizdek... spanikowali.

Trudny wieczór Kochalskiego

Nie da się inaczej wyjaśnić błędów, które popełniali defensorzy ekipy z Agdamu. Mateusz Kochalski, który bronił dostępu do bramki Karabachu, od pierwszych minut miał ręce pełne roboty, ale nie był w stanie zatrzymać atakujących Anglików. Już w 3 minucie Anthony Gordon wpisał się na listę strzelców. Chwilę później było już 2:0 po bramce Malicka Thiawa. Co gorsza, do końca pierwszej połowy Newcastle zdobyło jeszcze trzy bramki, wszystkie autorstwa Gordona, który dwa razy wykorzystał rzut karny. Przy jednym z nich faulował Kochalski, który próbował ratować fatalną pomyłkę defensywy.

Karabach był na łopatkach, rozmontowany, bezradny. Po przerwie tylko delikatnie się poprawił. Zdobył gola zmniejszającego straty, ale zaraz potem stracił kolejnego. Mecz zakończył się wynikiem 1:6 i Azerowie jeszcze przed rewanżem na Wyspach wypisali się z walki o awans do 1/8 finału.

Wszedł za późno

Trener Interu Cristian Chivu dał odpocząć Piotrowi Zielińskiemu. Polak w ostatnich tygodniach był jednym z najlepszych zawodników mediolańskiego zespołu, ale w środowy wieczór podczas rywalizacji z Bodo/Glimt usiadł na ławce rezerwowych. Rumuński trener zapewne stwierdził, że rywalizacja w Norwegii nie będzie wielkim wyzwaniem. Pomylił się...

Gospodarze w 20 minucie wyszli na prowadzenie, robiąc pod górkę przyjezdnym z Lombardii. Inter musiał się spiąć i 10 minut później doprowadził do wyrównania dzięki bramce Pio Esposito. Wynik starcia wciąż pozostawał jednak niewiadomą – remis utrzymał się do końca pierwszej połowy, a Bodo/Glimt nie miało zamiaru odpuszczać. Znów ruszyło do ataku i znów zaskoczyło Inter.

W 61 minucie po raz drugi wyszło na prowadzenie, a 3 minuty później było już 3:1! Mediolan był w szoku! Chivu musiał sięgnąć po posiłki, wprowadził Zielińskiego na plac gry, ale na odrabianie strat było już za późno. Podczas rewanżu w Mediolanie Inter ma do odrobienia dwie bramki straty. Bodo/Glimt po raz kolejny zachwyciło. W styczniu w dwóch meczach fazy ligowej Champions League wygrało z Manchesterem City 3:1 i Atletico Madryt 2:1. Świetna seria Norwegów trwa!



Fot. PAP/EPA

Bodo/Glimt jest bezlitosne - po wygranych z Manchesterem City i Atletico Madryt pokonało Inter Mediolan!

Demony powróciły

Furorę w Atletico robi Ademola Lookman. Nigeryjczyk dołączył do zespołu Diego Simeone na początku lutego i od tego momentu zdobył dwa gole w dwóch meczach Pucharu Króla, będąc jednym z najlepszych zawodników na boisku. Wczoraj mógł po raz pierwszy zagrać w nowych barwach w Lidze Mistrzów. Los Colchoneros grali z Club Brugge, Lookman znalazł się w pierwszym składzie i zdobył bramkę na 2:0 w doliczonym czasie pierwszej połowy.

Wydawało się, że Atletico jest na prostej drodze do zwycięstwa. Tymczasem po zmianie stron odmienił się kompletnie obraz gry i do głosu doszli gospodarze. Do Atletico wróciły demony, które nawiedzają go w ostatnich tygodniach w lidze, gdy przegrał z Betisem (0:1) i Rayo Vallecano (0:3). Próbowało odwrócić klątwę, pomógł im w tym defensor Bruggi Joel Ordonez, który zdobył gola samobójczego, ale... to nie wystarczyło. W 90 minucie gospodarze doprowadzili do remisu, który utrzymał się do ostatniego gwizdka.

Karabach – Newcastle 1:6 (0:5)
0:1 – Gordon (3), 0:2 – Thiaw (8), 0:3 – Gordan (32, karny), 0:4 – Gordon (33), 0:5 – Gordon (45+1, karny), 1:5 – Cafarqulijew (54), 1:6 – Murphy (72)

Bodo/Glimt – Inter Mediolan 3:1 (1:1)
1:0 – Fet (20), 1:1 – Esposito (30), 2:1 – Hauge (61), 3:1 – Hogh (64)

Club Brugge – Atletico Madryt 3:3 (0:2)
0:1 – Alvarez (8, karny), 0:2 – Lookman (45+4), 1:2 – Onyedika (52), 2:2 – Tresoldi (60), 2:3 – Odronez (79, samobójcza), 3:3 – Tzolis (90)

Olympiakos – Bayer Leverkusen 0:2 (0:0)
0:1 – Schick (60), 0:2 – Schick (63)

Wykorzystali szansę

Przez całą pierwszą połowę starcia z Olympiakosem Bayer Leverkusen był w ofensywie. Niemiecka drużyna miała mnóstwo okazji do tego, żeby pokonać bramkarza, ale raziła wręcz nieskutecznością. Przyjezdni z Leverkusen niemal zostali ukarani pod koniec pierwszej części gry, gdy piłkę w siatce umieścił Ayoub El Kaabi. Po długiej analizie VAR sędziowie wypatrzyli jednak, że po jego uderzeniu piłka otarła się o plecy Mehdiego Taremiego, który był na spalonym. Bayer odetchnął z ulgą, otrzymał drugą szansę od losu i... skorzystał z niej. Sprawy w swoje ręce wziął Patrik Schick, który ustrzelił dublet, gwarantując Bayerowi zwycięstwo.

Kacper Janoszka

Nowa strategia

W październiku PAOK poległ na wyjeździe z Celtą. Teraz jest odpowiednio przygotowany, żeby pokonać ekipę z Vigo u siebie.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Tomasz Kędziora gra w PAOK-u od stycznia 2023. Najpierw był wypożyczony z Dynama Kijów, później został kupiony przez grecki klub za 400 tysięcy euro. Szkoleniowcem ekipy z Salonik niezmiennie od 2021 roku jest Razvan Lucescu. Rumun wcześniej także pracował w PAOK-u, ale miał przerwę w latach 2019-21, gdy został zatrudniony przez saudyjski Al-Hilal.

W Grecji osiągnął więc już wiele. Dwukrotnie był mistrzem kraju i dwukrotnie sięgnął po Puchar Grecji. W jednym z tych sukcesów pomógł mu Kędziora, który wygrał z PAOK-iem zmagania ligowe w sezonie 2023/24. U rumuńskiego szkoleniowca Polak ma bardzo silną pozycję (choć ostatnio grał rzadziej w lidze, a występował w Pucharze Grecji, awansując z zespołem do finału). W tym sezonie w Lidze Europy nie zagrał tylko w jednym meczu z powodu... zawieszenia za czerwoną kartkę. Bywa też tak, że Kędziora zakłada opaskę kapitana!

Wiele więc wskazuje na to, że zagra też dziś w rywalizacji z Celtą. Przed własną publicznością Grecy chcą zbudować odpowiednią zaliczkę, żeby w rewanżu w Vigo nie musieć drżeć o awans. To jednak jedynie teoria. W praktyce będzie to szalenie wymagający mecz.

Czwartek, 19 lutego

LIGA EUROPY – PLAY OFF

Brann – Bologna, Dinamo Zagrzeb – Genk, Fenerbahce – Nottingham Forest, PAOK – Celta (wszystkie 18.45), Celtic – Stuttgart, Lille – Crvena zvezda, Ludogorec – Ferencvaros, Panathinaikos – Viktoria Pilzno (wszystkie 21.00).

LIGA KONFERENCJI – PLAY OFF

KuPS – Lech Poznań, Noah – AZ Alkmaar, Sigma Ołomuniec – Lausanne, Zrinjski – Crystal Palace (wszystkie 18.45), Drita – Celje, Jagiellonia Białystok – Fiorentina, Omonia Nikozja – Rijeka, Shkendija – Samsunspor (wszystkie 21.00).

Zresztą, w Salonikach doskonale to wiedzą, bo w październiku obie ekipy grały ze sobą w fazie ligowej. Wówczas hiszpańska ekipa wygrała 3:1.

– To będzie inny mecz. Byliśmy wtedy w trudnej sytuacji, trzy dni przed ważnym meczem z Olympiakosem w lidze. Nie mogliśmy przegrać z rywalami z Pireusu (PAOK wygrał 2:1 – przyp. red.). Strategia była wtedy inna. Teraz jesteśmy pewni siebie, popracowaliśmy nad sferą psychiczną – zapewnił rumuński szkoleniowiec.

Problem urodził się jednak gdzie indziej. Na początku lutego kontuzji biodra doznał defensywny pomocnik Soualiho Meite, który jest jednym z najważniejszych piłkarzy PAOK-u. Francuz powrócił do gry tydzień temu, ale najprawdopodobniej uraz się odnowił, ponieważ nie pojawił się na treningu przed meczem z Celtą. Greckie media informują, że dziś będzie musiał odpocząć, żeby móc zagrać w rewanżu w Vigo.



Fot. PAOK

Tomasz Kędziora (z prawej) może rozegrać dziś 54. mecz w Lidze Europy.

Kacper Janoszka

Sport a43dc7ce02

Nie widać sufitu

Choć St Pauli dołuje, Arkadiusz Pyrka zbiera pochwały w Bundeslidze. W pół roku zaliczył wyraźny progres.

NIEMCY

Po półrocznym pobycie w gliwickiej zamrażarce niewiele wskazywało na to, że po transferze do klubu z portowej dzielnicy Hamburga Pyrka będzie radził sobie tak dobrze. Już w pierwszej kolejce wskoczył do podstawowego składu, gdzie zagrał do tej pory 18 spotkań – raz wszedł z ławki, dwa razy się z niej nie podniósł, a raz się rozchorował.

Nie udawał Greka

Od listopadowego meczu z Bayernem w Monachium 23-latek gra wszystko od dechy do dechy! Seria ta trwa już 11 spotkań, a do tego doliczyć należy jeszcze dwa występy w Pucharze Niemiec. Kiedy Polak przychodził do St Pauli, wydawało się, że będzie tylko zmiennikiem dla Manolisa Saliakasa, który miał za sobą niezły poprzedni sezon. Szybko jednak Pyrka wygryzł Greka ze składu, a od jakiegoś czasu mieści się z nim na boisku razem – bo Radomianin został przesunięty na lewe wahadło. Nie jest to jego naturalna pozycja, ale i tak radzi sobie pozytywnie, a Niemcy chwalą go za to, jak radzi sobie z graniem słabszą lewą nogą. To właśnie nią dośrodkował dwie kolejki temu w spotkaniu ze Stuttgartem, gdy zaliczył swoją pierwszą asystę w Bundeslidze, a podawał... Saliakasowi. Piraci wygrali wówczas pierwszy mecz od połowy grudnia, a dopiero czwarty w sezonie. To jednak ciągle za mało, aby wykaraskać się ze strefy spadkowej – choć bezpieczne miejsca pozostają w zasięgu wzroku.

Pochwały od trenera

Jeśli zaś chodzi o Pyrkę, to starcie ze Szwabami pozwoliło mu wskoczyć do jedenastki kolejki prestiżowego magazynu kicker! Był tam też Saliakas i środkowy pomocnik St Pauli, słynny reprezentant Australii Jackson Irvine. Gdy w zeszły weekend Piraci popłynęli swoim statkiem na teren wicemistrza Niemiec Bayeru Leverkusen, tabloid Bild zapowiadał Pyrkę jako twardy orzech do zgryzienia dla... Lucasa Vazqueza – a 34-letni Hiszpan to przecież 5-krotny zdobywca Ligi Mistrzów z Realem Madryt, w którego barwach zagrał aż 402 razy! Co prawda koniec końców górą – i to dość wyraźnie – okazał się Vazquez, a Bayer wygrał 4:0, lecz nie miało to raczej większego wpływu na ogólnie dobrą prasę Polaka w Bundeslidze.

Warto zresztą zwrócić uwagę, jak pozytywnie na temat Pyrki wypowiadał się trener St Pauli Alexander Blessin: – Robi stopniowe postępy. Krok po kroku buduje i utrzymuje formę, nie widzę sufitu dla jego rozwoju. Często odzyskuje piłkę, świetnie się ustawia i angażuje w akcje ofensywne. Obecnie prezentuje się o wiele lepiej niż na początku sezonu, gdy miał problemy z ustawieniem, wyjściem z głębokiej obrony. Trzeba jednak pamiętać, że przez pół roku nie grał. Jestem z niego zadowolony – chwalił Blessin.


Fot. FC St Pauli

Od gliwickiego niebytu do pochwał w Bundeslidze – 2025 rok był dla Arkadiusza Pyrki szalony!

Odszedł za darmo

W tym kontekście warto wskazać, jaką perełkę miał w swoich szeregach Piast Gliwice i jak... stracił ją zupełnie za darmo. Niewiele przecież wcześniej na stole leżały oferty w wysokości 2,5-3 mln euro, ale szefostwo przy Okrzei zdecydowało się je odrzucić. Potem wyszło, że klub ma wielkie problemy finansowe... A wystarczyło sprzedać piłkarza, który przed Bundesligą się nie kłania i który jest dzisiaj naturalnym wyborem reprezentacji Polski.

Piotr Tubacki

Azjatycki duet snajperów

Wczoraj zakończyły się rozgrywki w fazie ligowej azjatyckiej Ligi Mistrzów – dwóch Polaków zagra w fazie pucharowej!

AZJA

W strefie AFC w poprzednim sezonie nie doszło do zmiany formatu rozgrywek. Region został podzielony na wschód i zachód. Do fazy głównej zmagań awansuje 12 drużyn ze wschodu i 12 drużyn z zachodu. Obie grupy rozgrywają osiem kolejek, identycznie jak w europejskiej Lidze Mistrzów. Osiem najlepszych drużyn awansuje do 1/8 finału, do której nie przeprowadza się losowania. Na tym etapie też grupy wschodnia i zachodnia nie mieszają się ze sobą. Pierwsza drużyna ze wschodu gra z ósmą drużyną ze wschodu, druga z siódmą, trzecia z szóstą i czwarta z piątą (analogicznie jest na zachodzie). Na tym etapie każda para rozgrywa dwumecz, a jego zwycięzca awansuje do ćwierćfinału. Od tego momentu turniej przenosi się w jedną lokalizację. W tym roku wszystkie spotkania od ćwierćfinału odbędą się saudyjskiej Dżeddzie.

Wielki powrót

Na razie jednak jesteśmy na etapie tuż przed 1/8 finału. W niej będziemy mogli oglądać w akcji dwóch Polaków, a jeden z nich stał się bohaterem swojego zespołu na ostatniej prostej fazy ligowej. Napastnik Patryk Klimala od minionego lata jest zawodnikiem FC Seul. Koreańczycy wierzyli, że sprowadzają do siebie gwiazdę, zawodnika, który nieźle radził sobie w Australii (grał w Sydney FC), ale... dopadł go pech. Już w czwartym meczu doznał kontuzji. Był poza grą od lipca do grudnia.

W tym czasie skończył się sezon ligowy w Korei, a jego koledzy zdążyli rozegrać sześć meczów w Lidze Mistrzów w grupie wschodniej. Klimala dołączył do nich po Nowym Roku i na ostatniej prostej pomógł im w awansie do fazy pucharowej. W ostatniej kolejce FC Seul mierzył się z Sanfrecce Hiroshima, które awans miało już pewny. Polski snajper zdobył gola z rzutu karnego już w 10 minucie i dołożył cegiełkę do zdobycia punktu przez swoją drużynę. Ten okazał się kluczowy, ponieważ dzięki niemu Koreańczycy z "oczkiem" zapasu zajęli siódme miejsce.

Niezadowolony jest z kolei Miłosz Trojak, reprezentant Ulsan HD. Wczoraj jego drużyna miała szansę na dostanie się do top 8. Grała z Shanghai Port, najgorszą ekipą w rozgrywkach, a mimo tego bezbramkowo zremisowała. Trojak mecz oglądał zza linii bocznej. Przez utratę punktów Ulsan HD zajęło dziewiąte miejsce, z taką samą liczbą punktów jak ósmy Gangwon FC.

Gol przewrotką

Drugim Polakiem, który zagra w fazie pucharowej Ligi Mistrzów AFC, jest Krzysztof Piątek, reprezentujący katarski Al-Duhail w zachodniej grupie. Polski snajper jest czołową postacią zespołu, który potrafił sprawić niespodziankę w fazie ligowej. Al-Duhail niespodziewanie urywało punkty saudyjskim potentatom: Al-Ahli (2:2) i Al-Ittihad (4:2). Mimo wszystko awans Al-Duhail przed ostatnią kolejką nie był pewny. Piątek i jego koledzy mierzyli się z irackim Al-Shorta, które nie miało już żadnych szans na dostanie się do top 8. Polak chciał wziąć sprawy w swoje ręce i podobnie jak Klimala zdobył gola chwilę po rozpoczęciu meczu. Zrobił to w fantastyczny sposób, pokonując bramkarza uderzeniem z przewrotki! To jednak nie miało żadnego znaczenia, ponieważ Al-Duhail... przegrało 2:3! Tylko korzystne wyniki innych meczów uratowały zespół przed wypadnięciem poza top 8.

Kacper Janoszka

POLACY W LIGACH STREFY AZJATYCKIEJ

KOREA POŁUDNIOWA

Patryk KLIMALA (FC Seoul)
Powrócił po półrocznej przerwie spowodowanej kontuzją i pomógł zespołowi w awansie do fazy pucharowej Ligi Mistrzów. 28 lutego rozpocznie zmagania ligowe w nowym sezonie ligi koreańskiej.

Miłosz TROJAK (Ulsan HD)
Szybko stał się zawodnikiem pierwszego składu, wystąpił w zeszłorocznych Klubowych Mistrzostwach Świata, ale z czasem stracił wysokie miejsce w hierarchii obrońców. Pod koniec sezonu 2025 był rezerwowym i nowy rok także rozpoczął na ławce.

KATAR

Krzysztof PIĄTEK (Al-Duhail)
Może nie jest tak skuteczny, jak w poprzednim sezonie w Basaksehirze, ale nie zapomniał, jak zdobywa się gole. W Lidze Mistrzów czterokrotnie pokonywał bramkarzy, a w katarskiej Stars League w 15 meczach trafił do siatki sześć razy.

UZBEKISTAN

Piotr PARZYSZEK (Paxtakor Taszkent)
Jeszcze niedawno grał w Lidze Konferencji, grając w KuPS. Gdy sezon w Finlandii się skończył, otrzymał ofertę z uzbeckiego Paxtakora, wicemistrza kraju, i zaakceptował ją. Teraz czeka na debiut, który może nadejść 27 lutego podczas inauguracji rozgrywek ligowych.

JAPONIA

Jakub SŁOWIK (Yokohama FC)
Latem 2025 roku golkiper powrócił do Japonii po roku przerwy, gdy grał w tureckim Konyasporze. Dołączył do Yokohama FC w trakcie sezonu, ale nie był w stanie jej pomóc i spadł z nią z najwyższej klasy rozgrywkowej.

Kevin PYTLIK (SC Sagamihara)
Urodzony w niemieckim Wuppertalu środkowy obrońca nigdy nie grał w polskiej lidze. Rok temu w styczniu przeniósł się z Viktorii Koeln do Kraju Kwitnącej Wiśni, gdzie gra w trzeciej lidze.

AUSTRALIA

Filip KURTO (Macarthur FC)
W Australii gra od 2018 roku. Macarthur to jego trzeci klub w tym kraju. 34-letni bramkarz w trwającym sezonie nie opuścił ani jednego meczu. Z zespołem gra w azjatyckiej Lidze Mistrzów 2, czyli odpowiedniku Ligi Europy. Dziś o 8.45 czasu polskiego będzie walczył o awans do ćwierćfinału tych rozgrywek.

ARABIA SAUDYJSKA

Marcin BUŁKA (NEOM SC)
Jego kariera na Bliskim Wschodzie została zatrzymana po jednym meczu. Po pierwszej kolejce zerwał więzadła krzyżowe i jeszcze nie wrócił do pełni sprawności.

Sport a43dc7ce02

Cztery pory roku

Dokładnie 364 dni temu bogini Fortuna odwróciła się od Michala Sačka, a wzięło go w swe władanie fatum – fatalne zrządzenie losu, na które człowiek nie ma wpływu.

GÓRNIK ZABRZE

Rzecz się działa 20 lutego 2025 w Białymstoku, w meczu 1/16 finału Ligi Konferencji z serbskim zespołem TSC Bačka Topola. Jagiellonia wygrała go 3:1, ale był wśród ponad 10 tysięcy widzów obecnych na stadionie jeden mocno nieszczęśliwy człowiek. To właśnie Michal Sačeк, który tuż przed gwizdkiem na przerwę opuścić musiał murawę z powodu urazu.

Szpital na peryferiach

Wydawało się, że problemy z pachwiną wykluczą obrońcę z gry co najwyżej na pięć tygodni – takie były pierwsze diagnozy. Ale czas płynął, zima ustępowała miejsca wiośnie, zmrożone murawy rozmarzały, a mistrza Czech (ze Spartą) i Polski (z Jagiellonią) jak nie było na boisku, tak nie było. W Dumie Podlasia nie zagrał już ani minuty, a w czerwcu podpisał kontrakt z Górnikiem! I choć pojechał z nowym zespołem na letni obóz do Austrii, wciąż go... nie było – przynajmniej do boiskowej dyspozycji dla Michala Gašparika.

Okazało się, że konieczna jest operacja mięśnia przywodziciela, którą przeszedł w Belgii. A po niej – rekonwalescencja, która objęła najpierw jesień, potem też kolejną zimę... Dopiero z początkiem nowego roku Saček zdrowotnie „dojrzał" do pojawienia się w składzie górników; miało to miejsce 10 stycznia, w sparingu z MŠK Žilina. Trzy tygodnie później Czech w końcu zagrał i w lidze, z inaugurującym „wiosnę" meczu z Piastem. Od tej pory nie odpuszcza miejsca w wyjściowej jedenastce.

Motoryka jest, czucia trochę brak

– Wiedziałem, że powrót nie będzie łatwy, przecież przerwa była bardzo długa. Wiedziałem też, że pierwsze mecze będą trudne. I trudne były – czeski obrońca z pewnym dystansem podchodzi do swych trzech dotychczasowych występów w zabrzańskiej koszulce. Ten dystans kryje się w słowach: – Wierzę, że jak najszybciej wrócę do tej dyspozycji, jaką miałem przed urazem...

Rzecz – jak sam mówi – nie sprowadza się bynajmniej do spraw motorycznych i wytrzymałościowych. – Czuję się bardzo dobrze, bo obóz mieliśmy bardzo mocny i fizycznie świetnie przygotował mnie do wiosny – zapewnia Saček. - Natomiast wiem, że jeszcze trochę brakuje czucia piłki – zaznacza.

Nie myśleć o... strachu

Trener Michal Gašparik do tej „diagnozy" dorzucił- by jeszcze być może niekoniecznie dobre „czytanie gry". Po ostatnim spotkaniu w Niecieczy jasno przecież określał odpowiedzialnych za stratę gola, strzelonego przez Morgana Fassbendera. – Błąd prawego obrońcy (Sačka – dop. aut.) i prawego stopera (Kryspina Szcześniaka – dop. aut.). Było przecież widać od razu, że między nich pójdzie zagranie – analizował bramkową akcję rywali szkoleniowiec Górnika. – Tego meczu z Termalicą żal... – wzdycha Czech. – Szkoda zwłaszcza pierwszej połowy, i naszych sytuacji w niej stworzonych – dodaje.

To już jednak za Zabrzanami. Przed nimi sobotnia potyczka z Pogonią. Dla Sačka to rywal w jakiś sposób symboliczny: kwadransem przeciwko Portowcom trzy lata temu zaczynał swą przygodę z ekstraklasą w barwach Jagiellonii. – Jak będzie? Nie wiem, Pogoń ma wielu dobrych piłkarzy – zauważa defensor Górnika.

Być może przyjdzie mu ścigać się na murawie na przykład z Kamilem Grosickim, albo zderzać z potężnym Benjaminem Mendym. Strachu jednak przed nimi – i przed ewentualnym odnowieniem się urazu – nie czuje żadnego. – Nie myślę o tym – zapewnia. – Gdybym myślał, nie mógłbym z siebie dać sto procent zaangażowania...

(DaL)



Fot. Press Focus

Czucie piłki najlepiej ćwiczyć... z piłką u nodze - z tego założenia wychodzi Michal Saček.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Pod względem średniej sprintów na mecz Marcin Wasielewski nie ma sobie równych w ekstraklasie.

Wołowina i tatar

GKS Katowice jest przygotowany do wiosennych zmagań i jest w stanie... zabiegać przeciwników.

GKS KATOWICE

Po meczu z Widzewem Łódź trener GKS-u Katowice otrzymał pytanie o przygotowanie fizyczne swoich zawodników. Odpowiedział z uśmiechem na ustach, chwaląc trenera przygotowania fizycznego Miłosza Drozda. – Trener Drozd wychowany jest na wołowinie i tatarze. Widać, że krwiste mięso smakuje też moim zawodnikom – zażartował Rafał Górak. – Wola walki, determinacja i przygotowanie fizyczne są na najwyższym poziomie. Pod tym względem wyglądamy dobrze, bo o motoryce przegadaliśmy z Miłoszem niejedną noc i niejeden dzień. Fajnie, że ja się zgadzam z jego systemem pracy, a trener odpowiada na to pełnym zaangażowaniem w moje pomysły na to, co drużyna w okresie przygotowawczym powinna robić. To podnosi jakość, intensywność i moc. Dobrze weszliśmy w sezon! – dodał już na poważnie szkoleniowiec GieKSy.

Punktują najlepiej

Z pewnością przygotowanie fizycznej jest jednym z elementów, dzięki którym Katowiczanie z siedmioma zdobytymi „oczkami" są najlepiej punktującą drużyną po przerwie zimowej (razem z Jagiellonią Białystok i Lechią Gdańsk). To oznaka tego, że podczas obozu w Turcji wykonana została dobra praca, dzięki której podopieczni Rafała Góraka popełniają mniej błędów taktycznych, a przy okazji są odpowiednio przygotowani motorycznie do drugiej połowy sezonu. To z kolei powoduje szybki skok w tabeli. Przypomnijmy, że ekipa ze stolicy województwa śląskiego zaczynała 2026 rok w strefie spadkowej, a teraz jest na 11. miejscu z pięcioma punktami przewagi nad 16. Arką Gdynia.

Powyżej średniej

Dobre przygotowanie zespołu pod względem motorycznym widać też w liczbach. W oficjalnych statystykach ekstraklasy przedstawione są dane dotyczące przebiegniętych kilometrów przez cały zespół w trakcie meczu oraz liczba sprintów. Oczywiście mecz meczowi nie jest równy, więc w starciu z Zagłębiem Lubin Katowiczanie przebiegli nieco mniej niż 111 kilometrów i wykonali 81 sprintów. To wynik na poziomie ligowej średniej (pod względem sprintów poniżej średniej).

Natomiast w meczach z Widzewem i Legią ekipa Rafała Góraka już zachwyciła. Z Łodzianami wykonała aż 126 sprintów, a z Warszawianami 110, podczas gdy przez cały sezon średnia GKS-u wynosi 101,55! Co więcej, średnia ligi to 97,5! Starcie z Widzewem było też specyficzne, jeżeli chodzi o liczbę przebiegniętych kilometrów, ponieważ oba zespoły zaszalały. GieKSa przebiegła 117,67 km, a Widzew 118,44. Co ważniejsze, pod koniec meczów po Katowiczanach absolutnie nie widać zmęczenia. Wręcz przeciwnie – robią wrażenie, jakby mogli rozegrać kolejne 90 minut.

20,74
SPRINTÓW
na mecz wykonuje średnio Marcin Wasielewski, wahadłowy GKS-u Katowice. Pod tym względem jest najlepszym zawodnikiem w ekstraklasie. Na drugim miejscu jest Camilo Mena (Lechia Gdańsk)z wynikiem 18,37.

Powtórka z rozrywki?

Dobry start roku nie jest czymś nowym dla społeczności GKS-u Katowice. W sezonie 2023/24 wiosną piłkarze Rafała Góraka grali tak świetnie, że odrobili spore straty z jesieni i wywalczyli bezpośredni awans z 1. ligi do ekstraklasy. Wówczas zespół nie był na obozie w ciepłych krajach, a w Opalenicy, gdzie warunki atmosferyczne były dość surowe. Mimo wszystko GKS rozpoczął 2024 roku zwycięstwem z Motorem Lublin (2:0), który później także awansował do elity, porażką z Wisłą Płock (1:2) i kolejną wygraną z Miedzią Legnica (2:0).

Jest to gorszy o jeden punkt wynik od startu 2026 roku, więc popatrzmy na to, co działo się 12 miesięcy temu! Po obozie w Antalyi GieKSa na „dzień dobry" pokonała w ekstraklasie Stal Mielec (1:0), Raków Częstochowa (2:1) i zremisowała z Piastem Gliwice (0:0). Dopiero po tych trzech meczach nadeszła porażka z Motorem Lublin 2:3. Na razie GKS powtarza więc scenariusz z poprzedniego sezonu. Dwa pierwsze mecze wygrał, trzeci zremisował. Czy to jednak musi oznaczać, że w najbliższą niedzielę przegra z Arką na wyjeździe?

Kacper Janoszka

Sport a43dc7ce02

Wielkie nieba!

Polski futbol to bardzo pojemna księga i właśnie pisze się kolejny rozdział o... jego absurdach.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Elżbieta Filipiak była prezesem klubu od 7 stycznia.

CRACOVIA

Elżbieta Filipiak poinformowała o rezygnacji z funkcji prezesa. Zrobiła to gdy trwała właśnie konferencja prasowa z udziałem trenera Luki Elsnera poprzez e-maila z nazwą domeny założonej trzy dni wcześniej.

Potrzebna weryfikacja

W trakcie spotkania z mediami przed meczem z Widzewem Łódź, prowadzonej przez rzecznika klubu, na skrzynki mailowe redakcji i dziennikarzy trafiła niespodziewana wiadomość o dymisji Elżbiety Filipiak z funkcji prezesa zarządu. Pełniła ją od 7 stycznia, po odwołaniu Mateusza Dróżdża.

Choć informacja o kolejnym trzęsieniu ziemi natychmiast obiegła wszystkie media, trzeba było ją zweryfikować. We współczesnym świecie pełno jest niesprawdzonych informacji, a pewne detale nakazywały być ostrożnym. Wcześniej Filipiak nie chciała rozmawiać z mediami, a w e-mailu zachęcała do zadawania dodatkowych pytań. Do tego domena elzbietafilipiak.pl, z której wysłano e-maila, została założona kilka dni wcześniej, a także jest pusta.

Informacja była też zaskoczeniem dla rzecznika Kamila Jagodyńskiego, który po konferencji z Elsnerem próbował zweryfikować informację. 70 minut po e-mailu od Filipiak klub potwierdził złożenie dymisji. „Zapewniamy Kibiców, Sponsorów i Partnerów, że zmiana ta nie wpływa na ciągłość funkcjonowania. Utrzymanie stabilności oraz konsekwentna realizacja długofalowej strategii rozwoju pozostają naszym priorytetem. Informacje dotyczące powołania nowego Prezesa Zarządu oraz składu władz zostaną przekazane w odrębnym komunikacie. Do tego czasu bieżącą działalnością kierować będą pozostali członkowie Zarządu oraz prokurenci" – napisał klub.

Zbyt duże różnice

W oświadczeniu wdowa po prof. Januszu Filipiaku, który na początku wieku zaczął stawiać Cracovię na nogi, wskazuje, że w obecnym układzie zarządczym nie dysponuje narzędziami pozwalającymi realizować wizję rozwoju klubu w sposób spójny, odpowiedzialny i zakorzeniony w realiach, w jakich Cracovia funkcjonuje.

„Wyłącznie w taki sposób – w moim przekonaniu – powinien być prowadzony najstarszy klub piłkarski w Polsce. W ostatnim czasie ujawniły się jednak rozbieżności w podejściu do kierunków rozwoju, sposobu zarządzania oraz tempa działań niezbędnych, by Cracovia mogła stabilnie i ambitnie się rozwijać. Różnice te są na tyle istotne, że nie pozwalają mi dłużej pełnić funkcji w zgodzie z poczuciem odpowiedzialności wobec Klubu i wobec Państwa. Nie chcę firmować decyzji, które nie dają gwarancji długofalowego dobra Cracovii, ani standardów pracy, do których przez lata byliśmy przyzwyczajeni" – stwierdziła Elżbieta Filipiak.

Dodała, że odchodzi z funkcji, ale nie odchodzi z Cracovii. Pozostaje mniejszościowym akcjonariuszem klubu (20 proc.) i wiernym kibicem. „Cracovia na zawsze pozostanie ważną częścią mojego życia i zawsze będę jej życzyć stabilności, mądrych decyzji i ludzi, którzy potrafią łączyć historię z przyszłością oraz ambicję z odpowiedzialnością" – napisała była już prezes.

Burza za burzą

Dwa pierwsze miesiące nowego roku są dla kibiców Cracovii jak rollercoaster. Dymisja Dróżdża, nowy zarząd (wiceprezesami są David Amdurer i Murat Colak - ludzie właściciela Roberta Platka), mieszanie się niepewności i nadzieja na stabilizację. Wyniki drużyny są dobre, walczy o puchary, ale przyszłość klubu jawi się na razie za mgłą. Co będzie za pół roku, za rok? Jak na te zawirowania zareaguje trener Elsner, który już odrzucił ciekawe propozycje? Na razie mamy burzę za burzą i coraz więcej wątpliwości.

Michał Knura

Oczekiwanie na wygrywanie

W Rakowie wciąż czekają na pierwsze zwycięstwo pod wodzą Łukasza Tomczyka. Optymizmu dodaje coraz lepsza gra drużyny, martwi olbrzymia nieskuteczność.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Rozczarowanie byłoby za dużym i nie do końca adekwatnym słowem, aby oddać nastroje panujące przy Limanowskiego po trzech wiosennych meczach. Oczekiwania z pewnością były jednak większe niż dwa punkty, po cichu każdy miał nadzieję, że zmiana trenera będzie bardziej bezbolesna, a wejście w nową rundę lepsze.

Nauka cierpliwości

Kibice, działacze, piłkarze oraz sztab jak na zbawienie czekają na pierwsze trzy punkty, które w zgodnej opinii mogłyby dać drużynie tak potrzebny impuls. Gra z meczu na mecz wygląda lepiej, najważniejszą kwestią pozostaje zdobycie bramki, która wyprowadzi Częstochowian na prowadzenie w meczu. To powinno otworzyć głowy zawodników i zdjąć presję. Na treningach również wszystko wygląda dobrze. Panuje atmosfera wielkiego oczekiwania, że z Bruk-Betem w końcu uda się wygrać. Cierpliwość nie jest specjalnie lubiana w piłce, ale w Rakowie wiedzą, że muszą się w nią uzbroić.

Powroty po urazach

Panujące warunki atmosferyczne nie ułatwiają zadania, w środę drużyna trenowała na obiekcie Skry przy Loretańskiej, bo tamto boisko jest w tym momencie najlepszym ze wszystkich dostępnych w mieście. Boczne boisko Rakowa, mimo że posiada podgrzewaną płytę, jest obecnie bardzo śliskie i trudne nawet do trenowania, o gierce kontrolnej nie mówiąc. Kilku zawodników złapało już tam kontuzje, więc w klubie postanowiono nie ryzykować.

Tym bardziej że kilku ważnych zawodników wraca po urazach. Ivi Lopez jest już w pełnym treningu, podobnie Zoran Arsenić i jeśli tylko przekonają do siebie szkoleniowca, powinni być do dyspozycji już w sobotę. Paweł Dawidowicz potrzebuje jeszcze przynajmniej dwóch tygodni. Możliwe, że w podobnym czasie do gry po długiej kontuzji zerwania ACL wróci również Władysław Koczergin. – Na razie trenuje indywidualnie, ale jest to już dość intensywny trening. Do składu od razu pewnie nie wskoczy po tak długiej przerwie, w optymistycznym wariancie powinien być w pełni gotowy do gry w połowie marca – słyszymy w klubie.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Czy Mitja Ilenić doczeka się w meczu z Bruk-Betem debiutu w podstawowym składzie?

Będą zmiany?

Łukasz Tomczyk stara się na razie za dużo nie mieszać w składzie, ale niewykluczone, że w starciu z Bruk-Betem zdecyduje się na pewne zmiany. Mowa o prawym wahadle, gdzie od początku rundy zawodzi Michael Ameyaw. Były zawodnik Piasta bardzo chce, jest niezły w powrocie, trenuje więcej od innych, ale jego wrzutki oraz gra w trzeciej strefie są dramatyczne. Trener po jednym z treningów miał mu nawet podpowiedzieć, że może powinien sam sobie ściągnąć reżim treningowy, sugerując, że problem może leżeć przede wszystkim w głowie piłkarza.

Pojawiają się głosy, że w Rakowie przespano okres transferowy, ale od początku w klubie nie było zamiaru, aby zimą ściągnąć zawodników, którzy od razu wskoczą do podstawowego składu. Celem było pozyskanie młodych piłkarzy, którzy przez pół roku będą powoli wprowadzani do drużyny. Najbliżej składu jest obecnie Mitja Ilenić, który miał niezłe wejścia na końcówki w Płocku oraz w Lubinie. Nie można wykluczyć, że Słoweniec zagra w sobotę w pierwszym w składzie właśnie w miejsce Ameyawa. Oczekiwanej formy nie prezentuje też Tomasz Pieńko. Zmiany na pewno Tomczyk będzie musiał dokonać w środku pola. Z powodu nadmiaru żółtych kartek nie zagra Oskar Repka, którego prawie na pewno zastąpi Marko Bulat.

Młodzi w kolejce

Jakie szanse na grę mają pozostali sprowadzeni zimą zawodnicy? Abraham Ojo z Nigerii to melodia dalekiej przyszłości, ale już Isak Brusberg powinien się doczekać wkrótce debiutu. Na treningach wysyła sygnały, aby dać mu chociaż kilka minut w lidze. Potrafi wykańczać sytuacje i jeśli przeniósłby to na ekstraklasę, w Rakowie mieliby z niego korzyść już teraz. Co ważne, bardzo dobrze układa się jego współpraca z Brautem Brunesem, dobrze rozumieją się w grze na jeden kontakt. Wprowadzania do drużyny z pewnością nie ułatwi mu jednak rosnąca z każdym meczem presja na wygrywanie i walka o najwyższe cele.

Mariusz Rajek

Najwyższa kara w historii

Komisja Ligi ukarała Radomiaka w związku z głośnym skandalem po meczu z Koroną. Ponownie – nie zabrakło kontrowersji...

RADOMIAK RADOM

Butelka rozbita na głowie dyrektora Korony, pijany VIP atakujący kieleckiego piłkarza, bójka i nawał agresji – tak w skrócie wyglądały wydarzenia na radomskiej murawie, gdy mecz dobiegł końca, a goście wygrali 2:0. Wczoraj Komisja Ligi wydała w tej sprawie decyzje.

Wyrok w zawieszeniu

Radomiak musi zapłacić karę w wysokości 200 tys. zł, jak czytamy: „za niewłaściwe przeprowadzenie i zabezpieczenie imprezy masowej", wcześniej wymienione zajścia oraz „inne rażące uchybienia, mające negatywny wpływ na bezpieczeństwo imprezy masowej". Zamknięto sektor rodzinny (od E1 do F5), jednak – co kluczowe – w zawieszeniu na 12 miesięcy, a także zakazano zorganizowanej grupie kibiców Radomiaka pojawiać się na czterech kolejnych meczach ekstraklasy (nie ma mowy np. o Pucharze Polski) z Koroną w Kielcach. Na koniec Komisja nakazała Radomianom przeprowadzić zewnętrzny audyt „pod kątem analizy sposobu organizacji i bezpieczeństwa imprez masowych na stadionie" (termin do 26 marca).

Feio zdyskwalifikowany, Cebula – nie

Przewodniczący Komisji Ligi Jarosław Poturnicki przekazał, że to najwyższa kara finansowa w historii ekstraklasy. – Kwestie bezpieczeństwa traktujemy priorytetowo i w tym zakresie nie przewidujemy taryfy ulgowej. Jednocześnie kluczowym elementem naszego podejścia jest konsekwentne i maksymalne egzekwowanie odpowiedzialności indywidualnej. Sprawcy najpoważniejszych naruszeń zostali zidentyfikowani oraz ujęci i poniosą odpowiedzialność karną na podstawie obowiązujących przepisów prawa – wyjaśnił Poturnicki.

Oprócz tego trener Radomiaka Goncalo Feio, który obejrzał czerwoną kartkę za „zniesławienie sędziego" (podobno zarzucał mu korupcję), otrzymał 5 meczów dyskwalifikacji (co stanowi najniższą karę zgodną z regulaminem) oraz 20 tys. złotych grzywny.

Komisja zadecydowała też o losie piłkarza Korony Marcin Cebuli, który stanął w obronie Tamara Svetlina, zaatakowanego przez pijanego VIP-a. Początkowo obejrzał czerwoną kartkę, lecz została ona anulowana i skończyło się na naganie. – Komisja Ligi podjęła tak wyjątkową decyzję, jednocześnie wskazując, iż pole gry podlega szczególnej ochronie i niedopuszczalna jest agresja w stosunku do zawodników. Komisja Ligi uznała niewłaściwe zachowanie piłkarza, ale przychyliła się do stanowiska, że zachowanie zawodnika wynikało z chęci obrony piłkarza Korony, który został uderzony przez kibica gospodarzy – wytłumaczył przewodniczący.



Fot. Dawid Figura/Press Focus

Emocje po „świętej wojnie" jeszcze długo będą się kotłować...

Nie wszystkim się podoba

Po tej decyzji nie brakowało głosów oburzenia, że stadion Radomiaka w praktyce nie zostanie nawet częściowo zamknięty (wyrok w zawieszeniu). Niektórzy Kielczanie liczą też finansowe straty, które w kolejnych latach będą wiązały się z brakiem wpuszczenia kibiców gości, tj. sprzedania im biletów (choć z drugiej strony ochrona tania nie jest). Niektórzy kieleccy dziennikarze twierdzili też, że Radomiak opublikował decyzję Komisji... zanim ta skończyła posiedzenie, a przedstawiciele Korony jeszcze zeznawali. Szybko zdementował to jednak Dominik Mucha z biura prasowego Ekstraklasy SA.

Piotr Tubacki

Szczepan na wagę złota



Rozmowa z **Radosławem Gilewiczem**, 10-krotnym reprezentantem Polski, byłym piłkarzem m.in. Ruchu Chorzów czy Polonii Warszawa

W sobotę Ruch podejmie na Stadionie Śląskim Polonię Warszawa. Zapowiada się nieźle – a pan czego się spodziewa?

– Cały sezon jest bardzo ciekawy – nie tylko w ekstraklasie, ale także w pierwszej lidze. Zespół z 10. czy 11. miejsca może jeszcze dostać się do baraży, różnice punktowe są niewielkie – pięć „oczek" straty do wicelidera. To bardzo interesujące, a każdy mecz jest atrakcyjny, szczególnie jeśli chodzi o takie firmy, jak Ruch czy Polonia Warszawa. Ruch ostatnio przegrał i jest podrażniony, a u siebie gra bardzo dobry futbol. Miałem przyjemność komentować mecz ze Śląskiem Wrocław i wydaje mi się, że kibice Chorzowian mogą żałować, że to spotkanie nie zostało wygrane. Byli lepszą drużyną. Na Stadionie Śląskim czują się bardzo dobrze i dla mnie w najbliższym spotkaniu to Ruch będzie faworytem.

Łatwo jednak nie będzie, bo Polonia jest niepokonana w ostatnich ośmiu meczach, z których 6 wygrała. Dodatkowo na wyjeździe przegrała zaledwie raz, w czym dorównuje jej tylko Wisła Kraków. Czarne Koszule dokonały zimą ciekawych transferów, kasy tam nie brakuje... To wygląda na solidnego kandydata do walki o awans.

– Sprawy finansowe w pierwszej lidze nie zawsze odzwierciedlają to, co na boisku. Ale kolektyw, który stworzył tam Mariusz Pawlak – miałem przyjemność grać z nim w Polonii Warszawa – powoduje, że rzeczywiście są bardzo dobrym zespołem. Mają skutecznego napastnika Łukasza Zjawińskiego, który strzelił 11 goli. Ma dopiero 24 lata i ciekawe, co z nim będzie, jeśli Polonii uda się awansować. Poza tym nie ma aż tak dużo porządnych polskich napastników. Ma znakomite warunki fizyczne i ciekawe, jakby wyglądał w ekstraklasie...

Taki trochę casus Karola Czubaka, który strzelał mnóstwo goli na zapleczu, potem wreszcie trafił do elity i... świetnie radzi sobie w Motorze Lublin.

– No właśnie. Należy dmuchać i chuchać na polskich zawodników. Oczywiście nic nie mam do obcokrajowców, pod warunkiem, że są lepsi od naszych. Jeśli chodzi o polskich napastników, to potrzeba ich w ekstraklasie jak najwięcej, bo to daje też wybór selekcjonerowi. Co do meczu, statystyki przemawiające za Polonią dotyczą stabilności. To zespół, który gra dobrze nie tylko u siebie, ale i na wyjeździe. Zapowiada się ciekawe spotkanie.

Stabilizacja to rzecz, którą lubi mieć w swoich zespołach trener Waldemar Fornalik, natomiast patrząc na Ruch, można czasem odnieść wrażenie, że jest jak wahadło. Spójrzmy na mecze wiosenne – bardzo obiecujące, choć tylko zremisowane spotkanie w hicie ze Śląskiem, a potem dalece niesatysfakcjonująca – kolejna – porażka z Pogonią Siedlce.

– Brakuje stabilizacji, ale trzeba powiedzieć, że Fornalik nie miał szerokiej kadry. Były problemy zdrowotne poszczególnych zawodników, teraz wypadł Nikodem Leśniak-Paduch. To też się odbiło – ale już przyszedł środkowy obrońca ze Szwecji, Max Watson. Poczekajmy. Jeśli zagra z Polonią, weryfikacja nadejdzie bardzo szybko. Z tego co widziałem, ma dobre CV, to też robi wrażenie. Natomiast rzeczywiście nie tego wszyscy się spodziewali po bardzo dobrym spotkaniu ze Śląskiem Wrocław. Jedziesz do Pogoni Siedlce, gdzie wszyscy wiedzą, że tam nie gra się łatwo. To bardzo trudny teren, ale prowadzisz 1:0 i... przegrywasz. To boli, lecz pokazuje, że nie ma lekkich spotkań, tym bardziej dla takiej drużyny, jak Ruch. Trzeba grać równo, choć oczywiście nie zawsze się to robi, nie zawsze można. To liga nieprzewidywalna i trzeba to podkreślić. Każdy może wygrać z każdym. Oczywiście, Wisła Kraków się ustabilizowała i jako jedyna ma tak dużą jakość indywidualną, ale potrzebowała na to kilku lat. Reszta wciąż musi o to walczyć.

Prawie całą jesień stracił Daniel Szczepan, teraz już zdrowy, łapiący coraz więcej minut. Z każdym kolejnym tygodniem jego dyspozycja fizyczna powinna się poprawiać. Jakie znaczenie może mieć jego powrót do zespołu?

– Z perspektywy byłego napastnika, szkolącego napastników, mogę powiedzieć, że on jest teraz w najlepszym wieku. Masz 30 lat, a wtedy masz wszystko – doświadczenie, głód piłki, dobrze czytasz grę. Jeżeli Szczepan będzie zdrowy, będzie bardzo dobrą opcją dla trenera. Jeżeli będzie trzeba, mogą grać we dwójkę z Marko Kolarem. Oczekiwania w stosunku do Szczepana są wielkie, ale z mentalnego punktu widzenia on jest w stanie to udźwignąć. W ostatnich sezonach strzelał ponad 10 goli, miał regularność. Będziemy wchodzić w decydującą fazę rozgrywek i taki piłkarz będzie na wagę złota. Przyszedł nowy obrońca, będzie wracający napastnik... Szczepan potrzebuje jednak szybkiego gola – dla dobra własnego i całej drużyny. Być może w najbliższym spotkaniu?

To tak półżartem: skoro Szczepan zawsze zdobywał dwucyfrową liczbę bramek, a teraz – przez kontuzję – jeszcze nie otworzył dorobku, to... czy zdąży wyrobić normę w pozostałych 13 kolejkach?

– Będzie to bardzo trudne, ale mu tego życzę. Wystarczą dwa hat tricki, a później po jednym golu i będzie te 10 (śmiech).

To może jak Lewandowski – wejdzie z ławki, strzeli 5 w 9 minut i połowę już ma!

– Ooo! Wysokie wymagania (śmiech). Jeżeli będzie miał dobry serwis, to później jest już tylko „głowa" napastnika. Jak powiedziałem, 30 lat to idealny wiek dla piłkarza, więc trzymajmy kciuki i zobaczymy, co będzie.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport a43dc7ce02



I kto tu kozaczy?

Postać Miłosza Kozaka wzbudziła ostatnio takie emocje, że aż sam piłkarz... wydał w tej sprawie oświadczenie.

Fot. Gleb Sobolev/Press Focus

Piłkarz grożący sądem dziennikarzowi? We Wrocławiu ostatnio nudy nie ma...

ŚLĄSK WROCŁAW

Transfer skrzydłowego z Chorzowa do Wrocławia był jednym z głośniejszych ruchów wewnątrz pierwszej ligi. Jednak na swoje nieszczęście, przenosiny z Górnego na Dolny Śląsk nie wyszły mu sportowo na dobre.

Lato podwyżek

Miłosz Kozak został uznany wielkim niewypałem transferowym. W 12 meczach zdobył tylko jedną bramkę (z ŁKS-em), zaliczył też asystę w Pucharze Polski w starciu z trzecioligową Lechią Tomaszów Mazowiecki. Pod koniec rundy trener Ante Simundza nie widział go już w kadrze meczowej, a gdy zaczęły się zimowe przygotowania – Kozak został przesunięty do rezerw, choć nawet i tam nie zawsze jest obecny. Śląsk chciałby się go najchętniej pozbyć, ale chętny do wyprowadzki nie jest piłkarz.

Nic dziwnego. We Wrocławiu podpisał kontrakt do czerwca 2027 roku. Jak podał tamtejszy dziennikarz Marcin Torz, zawodnik inkasuje ok. 60 tysięcy złotych brutto miesięcznie. Można ostrożnie spekulować, że to kwota bliska dwukrotności tego, co miał w Ruchu. Zgodnie z zapisami kontraktowymi na początku sezonu dostał jeszcze przy Cichej automatyczną podwyżkę, gwarantującą jedną z wyższych pensji – ale niemal od razu odszedł.

Kłamiesz, jak grasz

Są pewne nieścisłości dotyczące tego, co dzieje się za kulisami – czy Kozak dostał jakieś propozycje, czy nie dostał. Łatwo policzyć, ile piłkarz zarobi, jeśli pozostanie w WKS-ie do końca obowiązującego kontraktu. Natomiast zdaniem Torza, jeśli zdecydowałby się rozwiązać umowę, klub może mu wypłacić (netto) 200 tys. zł. Dużo – ale mniej niż zarobiłby przez 1,5 roku. Dziennikarz wprost pisze, że nie rozumie podejścia Kozaka, twierdząc, że 28-latek w ten sposób zakończy swoją karierę.

Dużo zaczęto dyskutować o całej sprawie, aż oświadczenie postanowił wydać... Kozak. A właściwie to dwa oświadczenia, bo pierwsze szybko usunął. W tym świeższym nazywa informacje o „rzekomych rozmowach w sprawie rozwiązania kontraktu" niezgodnymi z prawdą, że to wprowadzenie publiki w błąd, które naraża jego dobra osobiste. Na końcu Kozak zażądał zaprzestania podawania tych informacji i sprostowania ich pod groźbą kroków prawnych. Fragment, który usunął z pierwotnej wersji oświadczenia, przekazywał, że „do tej pory nie padła (...) żadna konkretna propozycja rozwiązania obowiązującej umowy".

Torz odpowiedział na to oświadczenie... w sposób zdecydowany. – To dawaj, podejmuj te kroki prawne. Ja się z niczego nie wycofuję. W przeciwieństwie do Ciebie. Bo w pierwszym swoim oświadczeniu (załączam) nakłamałeś, że nie dostałeś żadnej oferty pożegnania się. Teraz w drugim oświadczeniu piszesz, że nie prowadzisz rozmów. To akurat prawda – głównie dlatego, że olewasz klub i nie odpowiadasz na kulturalne propozycje. Kłamiesz tak samo jak grasz" – napisał dziennikarz.

Piłkarz jajko

Ktoś mógłby się zastanawiać, czy jest sens, abyśmy w „Sporcie" publikowali tego typu przepychanki innych dziennikarzy. Jednak po pierwsze, Marcin Torz jest osobą aktywnie i dogłębnie informującą o problemach Śląska. Po drugie, ta aferka jest częścią szerszej mozaiki problemów, z jakich złożony jest obecnie WKS. Przecież zespół nie wygrał ośmiu kolejnych meczów, a posada trenera wisi na włosku...

Transfer Kozaka sam w sobie jest przykładem dalece chybionej decyzji. W Ruchu nie płakali po jego odejściu, bo to „piłkarz jajko", który jest krnąbrny i wymaga specjalnego traktowania. Jasne, potrafi dać jakość, ale tylko jeśli się odpowiednio do niego podchodzi. Zresztą... z Chorzowa już parę razy chciał odchodzić, ale Niebieskim udawało się go przekonać do pozostania. Specyficzny Kozak to jedno, ale przecież to Śląsk zaproponował mu kontrakt, to Śląsk go podpisał... i to Śląsk odsunął go od zespołu. Wrocławski cyrk na kółkach.

Piotr Tubacki

Brakuje im charyzmy

Niełatwo być kibicem Łódzkiego Klubu Sportowego. Drużyna Grzegorza Szoki nie potrafi zagrać dwóch dobrych meczów z rzędu.

ŁKS ŁÓDŹ



Fot Artur Kraszewski/PressFocus

Przegrywając (1:3) z Chrobrym Łodzianie kolejny raz rozczarowali swoich kibiców.

Przed sezonem cel przy Alei Unii był jasny – awans do ekstraklasy. Biorąc pod uwagę budżet, warunki oraz potencjał klubu wydawały się nie być to buńczuczne zapowiedzi, a realna ocena sytuacji. Piłkarskie życie jednak brutalnie zweryfikowało te zapędy. Łodzianie przeplatali wygrane porażkami, a dodając do tego pięć remisów, skończyło się zaledwie na 11. miejscu.

Zamazali obraz

Zimą Łodzianie wzmocnili, a właściwie uzupełnili kadrę głównie zawodnikami rezerw, tracąc przy tym na rzecz Śląska Wrocław jednego ze swoich liderów Michała Mokrzyckiego, co raczej nie wróżyło rychłej poprawy wyników. Jednak wygrana (3:2) - na „dzień dobry" z wiceliderem w Bytomiu na nowo rozbudziła nadzieje, że hasło „Rycerze Wiosny" nie będzie jedynie pustym sloganem. W pierwszym meczu u siebie fani ŁKS-u zostali jednak znów brutalnie sprowadzeni na ziemię przegraną 1:3 z Chrobrym Głogów.

– Mecz w Bytomiu w pewnym momencie się ułożył pod ŁKS. To bardziej błędy trenera Polonii zadecydowały o tym, że udało się wygrać. To spotkanie trochę zamydliło oczy, a starcie z Chrobrym być może pokazało obecne możliwości ŁKS-u. W tej lidze w zasadzie każdy może wygrać z każdym, poza zasięgiem jest jedynie Wisła Kraków – mówi nam Grzegorz Krysiak, mistrz Polski z ŁKS-em z 1998 roku.

Co zdaniem charakternego obrońcy jest obecnie największym problemem zespołu? – Trenerzy nie wyciągają konsekwencji. Nie chcę wytykać palcami, ale postawa Mateusza Kupczaka to jest katastrofa, na dobrą sprawę to on sprawia zagrożenie pod własną bramką. Obraz zespołu tworzy się przede wszystkim grą u siebie, a jeżeli przed swoimi kibicami przegrywa się, tracąc trzy gole, do tego Chrobry praktycznie robił na boisku, co chciał, to nie wygląda to dobrze, jeśli chce się marzyć o grze w barażach. Po tej pierwszej wygranej w zawodnikach powinna pojawić się większa determinacja. Jeśli mają charakter, powinni pójść za ciosem. Grają dla ŁKS-u, ale i dla poprawienia swego bytu. Niby się wydaje, że już jest dobrze, ale za chwilę znów daleko. Podejrzewam, że po sezonie znów trzeba będzie zrobić porządki. ŁKS nie ma czasu grać w nieskończoność w I lidze, to jest klub stworzony pod grę w ekstraklasie. Trzeba znaleźć niefunkcjonujące ogniwo i wyrzucić je z łańcucha – mówi nasz rozmówca.

Czego się spodziewać?

Jakiego ŁKS-u można spodziewać się w najbliższych spotkaniach? – Jako kibic przyznam szczerze, że nie wiem. Jak tak rozmawiam ze znajomymi na stadionie, to większość ma obawy, że ŁKS dalej będzie przeplatał lepszy mecz tym zdecydowanie gorszym. To jednak jest równia pochyła, która do niczego dobrego nie doprowadzi. Nie widzę tych emocji w zawodnikach, takiej charyzmy. Umiejętności może czasem brakować, ale nie może determinacji. Piłkarze schodzą z boiska w tak samo czystych strojach, jak zaczynają mecz, co też obrazowo oddaje ich zaangażowanie – zauważa Krysiak.

Mistrz Polski sprzed blisko trzydziestu lat zwraca uwagę również na fakt, że transfery do klubu są w ostatnim czasie głównie nietrafione. Ma nawet na to pewną teorię. – O jednym skaucie mówią „dekoder". Ja wychodzę z założenia, że aby się zawodnikowi przyjrzeć, nie można tego robić wyłącznie na płycie przed ekranem. Piłkarza trzeba obejrzeć na żywo, zobaczyć, jak sobie radzi w warunkach nieprzyjemnych, a z tego co słyszę, w ŁKS-ie tego brakuje. ŁKS trochę odszedł od ludzi, którzy oddaliby dla niego serce. Ktoś, kto grał w piłkę, zna zapach tej szatni, ma jednak nieco inne spojrzenie na pewne sprawy – dodaje były defensor Łodzian.

Mariusz Rajek

Zagłębie i Start w półfinale

PUCHAR POLSKI KOBIET

Wczoraj poznaliśmy dwóch półfinalistów Pucharu Polski kobiet. W Kaliszu, gdzie w połowie kwietnia obędzie się turniej Final Four, nie było niespodzianki, bo miejscowy Tauron Ruch Szczypiorno tylko do przerwy w miarę dotrzymywał kroku Startowi Enerdze Elbląg (12:14). Po zmianie stron przewaga przyjezdnych była wyraźna i wygrały 34:26. Drugi ćwierćfinał dostarczył większych emocji. Po pierwszej połowie bliżej awansu był KPR Gminy Kobierzyce, który prowadził w Lubinie 20:18, ale po zmianie stron Zagłębie wskoczyło na swoje tory i wygrało 34:31. Klasą błysnęła Kinga Jakubowska, która zdobyła 14 bramek.

W pozostałych spotkaniach 1/4 finału PGE MKS El-Volt Lublin zagra z Eneą MKS Gniezno, a PR Koszalin z Krasoń MKS Piotrcovią; terminy nie są jeszcze znane. **(mha)**

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ **Eurobus Przemyśl - Śląsk Wrocław 4:0 (2:0)**
Bramki: Fareniuk 9, 17, Cecilio 27, Łebid 30.

■ **Piast Gliwice - Ruch Chorzów 13:0 (2:0)**
Bramki: Micuim 8, 31, Pegacha 19, Korpela 24, Juninho Silva 25, Szadurski 25, 27, Szemiot 30 (samobójcza), Bertoline 32, 33, 39, 39 (karny), Vini I 34.

■ **Red Dragons Pniewy - Futsal Świecie 7:4 (1:2)**
Bramki: Kostecki 6, Błaszyk 23, 39, Delgado 29, 37, Kozak 34, 36 - Przybyszewski 1, Cyman 9, 29, Davidson 31.

■ **Rekord Bielsko-Biała - Legia Warszawa 3:4 (1:2)**
Bramki: Kenji 10, 30, Zastawnik 22 - Szczepański 4, 11, Kadu 21 (samobójcza), Pinto 26.

■ **We-Met Kamienica Królewska - BSF Bochnia 5:1 (2:0)**
Bramki: Beleu 11 (karny), 16, 23, Mera 31, 37 - Przybył.

■ **AZS AWF Katowice - Constract Lubawa 1:4 (1:4)**
Bramki: Popławski 18 - Licznerski 1 (karny), Grubalski 3, Gabriel 13, Sendlewski 14.

■ **Widzew Łódź - GI Malepszy Leszno 1:4 (0:2)**
Bramki: Sanchez 36 - Skrzypek 18, 21, Lisowski 20, Davi 3 (samobójcza).

■ **Dreman Opole Komprachcice - FC Toruń 5:2 (2:1)**
Bramki: Xavier 1, 39 (karny), 39, Felipe 11, 40 - Jankowski 14, Spychalski 38.

1. Eurobus	20	57	106:28
2. Piast	20	48	107:30
3. Constract	20	46	111:39
4. Leszno	20	42	87:54
5. Rekord	20	37	64:40
6. We-Met	20	34	71:52
7. Legia	20	30	80:83
8. Toruń	20	26	61:83
9. Red Dragons	20	26	70:62
10. Katowice	20	25	56:87
11. Świecie	20	21	60:89
12. Widzew	20	18	56:100
13. Komprachcice	19	16	45:87
14. Śląsk	20	15	51:80
15. Bochnia	19	13	45:72
16. Ruch	20	4	39:123

(maro)

Mecz tygodnia w Hali Legionów!

Po 10-tygodniowej przerwie - ostatnie mecze najlepsze europejskie teamy rozegrały na początku grudnia - wraca do gry Machineseeker EHF Champions Legue.

LIGA MISTRZÓW

Elitarne rozgrywki wracają z przytupem, z super emocjonująco zapowiadającymi się spotkaniami, wśród których perełką będzie konfrontacja w kieleckiej Hali Legionów wicemistrzów Polski z One Veszprem, nominowana przez Europejską Federację Piłki Ręcznej do rangi meczu tygodnia.

Awans już dzisiaj?

Po 10 kolejkach Industria ma 9 punktów, zajmuje 5. miejsce w tabeli grupy A, ale już dziś - jeśli wygra z Węgrami, a Kolstad przegra z Aalborgiem - może sobie zapewnić awans do 1/8 finału. Jej czwartkowi rywale wciąż mają szasnę na bezpośredni awans do ćwierćfinału, choć mają 5 punktów mniej od Aalborga i 6 mniej od Fuechse Berlin, więc w pozostałych spotkaniach muszą zdobyć komplet punktów, licząc na potknięcia Niemców i Duńczyków. Do rozegrania zostały tylko cztery kolejki, w których maksymalnie można wywalczyć 8 „oczek".

Liderujący grupie B SC Magdeburg jedną nogą jest już w ćwierćfinale. Do awansu Niemcy potrzebują tylko punktu w meczu z GOG Gudme. Podobnie Barcelona, której do bezpośredniego awansu brakuje zwycięstwa z OTP Bank-PICK Szeged.

Nigdy tak dobrze

Mistrzowie Polski z Płocka przed 11. kolejką zajmują 3. miejsce, ale jeszcze nigdy po 10 meczach tych elitarnych rozgrywek nie mieli 12 punktów. W czwartek zmierzą się na wyjeździe z zajmującym 7. miejsce, lecz wciąż desperacko walczącym o wyjście z grupy, mistrzem Macedonii Północnej. Jeśli Nafciarze wygrają, będą pewni występu w Top 12.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Szymon Sićko z pewnością liczy, że pierwszy tegoroczny mecz w Hali Legionów zakończy zwycięstwem gospodarzy.

CZWARTEK, 19 LUTEGO

■ **Industria Kielce - One Veszprem, godz. 18.45**; Eurosport 2

■ **Eurofarm Pelister Bitola - Orlen Wisła Płock** , godz. 20.45; E urosport 2

HC PALISTER EUROFARM BITOLA - ORLEN WISŁA PŁOCK

Łatwo nie będzie

Pierwszy w tym sezonie mecz tych drużyn zakończył się pewnym zwycięstwem mistrzów Polski 35:26 (18:14). W czwartek w Macedonii Północnej Płocczanie zechcą zapewne powtórzyć wynik z październikowego spotkania, ale...

Powalczą o zwycięstwo

- Wiemy, że wchodzimy w najtrudniejszą i jednocześnie najważniejszą część sezonu. Teraz każdy mecz i każdy punkt mają jeszcze większe znaczenie niż wcześniej - stwierdził najbardziej doświadczony zawodnik Orlen Wisły, bramkarz Mirko Alilović. Zdaje on sobie sprawę, że łatwo nie będzie. I nie chodzi tu tylko o sportowy poziom prezentowany przez rywali. - W Bitoli zawsze panuje niesamowita atmosfera, bo tamtejsi kibice bardzo mocno wspierają swoją drużynę, więc czeka nas trudne spotkanie - zapowiedział. Chorwat jednak zapewnił, że drużyna potrzebuje punktów, by utrzymać 3. miejsce w tabeli. - Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby je zdobyć. Z zeszłego roku wiemy jednak, że jedziemy na bardzo wymagający teren, ale wierzę, że wyciągnęliśmy odpowiednie wnioski i będziemy gotowi, by powalczyć o zwycięstwo - zadeklarował płocki golkiper.

Legenda obiecuje

W ostatniej rundzie przed przerwą zimową Pelister został pokonany w Zagrzebiu (27:23), mimo że Filip Kuzmanovski zdobył 7 bramek. - To przyjemność wrócić do mojego klubu. Pracujemy ciężko i jesteśmy gotowi na mecz z Wisłą. Polscy mistrzowie są jedną z najlepszych drużyn w Europie, ale jesteśmy konkurencyjni wobec każdej drużyny i z naszymi kibicami obiecujemy wielki mecz przeciwko Płockowi - zapowiedział z kolei nowy szkoleniowiec gospodarzy, legenda macedońskiego handballu, Stewcze Aluszovski, który zastąpił Rubena Garabaję.

(ZC)

INDUSTRIA KIELCE - ONE VESZPREM

Przełamią klątwę?

Rywalizacja klubów z Kielc i Veszprem trwa od 23 lat, a mecze te przechodziły do historii europejskiego handballu. W obu ekipach zawsze występowali wybitni zawodnicy, a emocji nigdy nie brakowało. Nie inaczej będzie w czwartek w Hali Legionów, gdzie odbędzie się wyjątkowy spektakl, a w roli głównej wystąpi piłka ręczna. Siłę i aktualną formę wicemistrzów Polski zweryfikuje trzeci zespół grupy A. W 10 meczach drużyna prowadzona przez Xaviera Pascuala wygrała sześć razy i cztery razy przegrała. – Dziś poznamy odpowiedź na pytanie, w którym miejscu jesteśmy. Bo, w którym chcemy być, wiemy doskonale - powiedział trener Industrii, Tałant Dujszebajew.

9 lat bez punktu

Industria traci do Węgrów 3 punkty, więc nawet w przypadku zwycięstwa nie wyprzedzi ich w tabeli. Zwycięstwo w tym meczu będzie jednak ważne z punktu widzenia psychologicznego i sportowego, ale za nim będą musiały pójść również punkty w kolejnych meczach przeciwko Sportingowi Lizbona i Kolstad. Przy optymistycznym splocie wydarzeń na koniec fazy grupowej Kielczanie mogą zająć 3. lub 4. miejsce. To ważne choćby dlatego, że w play offie drużyna z wyższego miejsca rewanżowe spotkanie rozegra we własnej hali. Ale przecież Veszprem nie udało się zdobyć punktu w Polsce od remisu 32:32 w 2017 roku. Scyzoryki cieszyły się ze zwycięstw w poprzednich trzech spotkaniach na polskiej ziemi - w 2019 (34:33), w 2021 (32:29) i w 2023 (31:27). Czy w 21. konfrontacji Węgrom uda się przełamać tę klątwę?

Atak na czołowe pozycje

- Veszprem jest jednym z faworytów do występu w Final Four. Wszyscy powiedzą, że Magdeburg, Aalborg, Fuechse i Barcelona na pewno tam będą, ale proponuję poczekać i dać szansę innym klubom, takim jak Veszprem, Nantes, Sporting, Kielce czy Płock. Mieliśmy w tym sezonie bardzo trudny okres, naszym głównym celem było wyjście z grupy. Teraz mamy świetną okazję, aby zmagania grupowe zakończyć na wysokiej pozycji, co pozwoliłoby nam atakować czołowe miejsca - trener Dujszebajew w swoim stylu poprosił, by przed meczami niczego nie przesądzać, nikogo z góry nie pozbawiać szans na dobry wynik.

Jarosiewicz tylko na karne

Jedno jest pewne - zapowiada się fantastyczne widowisko i najlepsze z możliwych inauguracyjne spotkanie w nowym roku kalendarzowym w Hali Legionów. Dodajmy, że Industria przystąpi do niego w niemal pełnym składzie. Z powodu infekcji do Kwidzyna w minioną sobotę nie pojechał Arstem Karalek, ale w czwartek białoruski obrotowy powinien być do dyspozycji kieleckiego sztabu. Podczas treningu złamania nosa doznał skrzydłowy Piotr Jarosiewicz. Znajdzie się on jednak dziś w składzie, ale kielecki szkoleniowiec będzie korzystał z niego tylko przy rzutach karnych. Nie wystąpią natomiast obrotowy Łukasz Rogulski i środkowy rozgrywający Piotr Jędraszczyk, którzy zmagają się z urazami mięśniowymi. **(ZC)**

Sport a43dc7ce02

Polski duet w Kalifornii

Teo Milicić i Gabriel Sularski na zapleczu NBA All-Star Game.

BWB

Podczas minionego Weekendu Gwiazd w Inglewood oczy skautów zwrócone były nie tylko na największe asy NBA, ale także na przyszłe talenty. W ramach elitarnego campu Basketball Without Borders (BWB), organizowanego wspólnie przez FIBA i NBA, w UCLA Health Training Center trenowało 40 najbardziej obiecujących graczy z 29 krajów. W tym prestiżowym gronie znalazło się dwóch Polaków: Teo Milicić i Gabriel Sularski.

Milicić, syn trenera polskiej reprezentacji, na razie występuje w niemieckim Ratiopharm Ulm. Z kolei Sularski to rozgrywający reprezentujący barwy amerykańskiej Layton Christian Academy. Obaj mieli okazję trenować pod okiem legend, takich jak Danilo Gallinari czy James Gist.

- Basketball Without Borders od 25 lat jest fundamentem naszych globalnych działań rozwojowych. Nowy format wzmocni dziedzictwo tego programu i zwiększy jego wpływ na kolejne pokolenia międzynarodowych graczy - twierdzi Brendan McKillop, wiceprezes NBA i szef działu Elite Basketball. - Gromadząc najlepszych zawodników i zawodniczki z całego świata na dwóch obozach „Next Up" każdego roku, wzmacniamy rywalizację i tworzymy wyraźniejszą ścieżkę awansu dla najlepszych do udziału w naszych flagowych obozach, BWB All-Star.

Jak zaznacza Kimberley Gaucher z FIBA, celem projektu jest jednoczenie różnych filozofii gry i przyspieszenie rozwoju zawodników z każdego zakątka świata. Obecność dwóch Polaków w tak wąskim, 40-osobowym gronie to ogromne wyróżnienie dla naszego basketu. - Przechodząc na w pełni globalny format Basketball Without Borders, cieszymy się, że możemy połączyć młode talenty z każdego zakątka świata, by mogli się uczyć, rozwijać i wzajemnie inspirować. Jednocząc różne style gry i filozofie treningowe, tworzymy potężniejsze środowisko nauki, które przyspieszy rozwój i poszerzy perspektywy wszystkich uczestników - twierdzi Gaucher.

Zwieńczeniem intensywnego weekendu, pełnego testów sprawnościowych i turniejów 3x3, była wizyta w nowoczesnej Intuit Dome, gdzie młodzi Polacy śledzili popisy najlepszych koszykarzy świata podczas Meczu Gwiazd.

(p)

Jedno trofeum, ośmiu pretendentów

Wielkie emocje w Sosnowcu. Rusza walka o Puchar Polski.

PKO SA PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Przed rokiem krajowy puchar zdobyła oraz siatkę z kosza odcięła ekipa z Wałbrzycha.

Ligowe parkiety na chwilę cichną, by ustąpić miejsca emocjom pucharowym. Od czwartku do niedzieli Arena Sosnowiec stanie się stolicą polskiej koszykówki – osiem najlepszych drużyn powalczy o prestiżowe trofeum.

W ćwierćfinałach najciekawiej zapowiada się mecz między Legią Warszawa (aktualny mistrz) i Treflem Sopot (pretendent do tytułu). – Rywale są na fali i mają większy budżet, ale pieniądze nie grają. Pokonaliśmy ich już dwa razy w tym sezonie, więc wszystko jest możliwe – zapowiada trener Trefla Mikko Larkas. Legia ma dobre wspomnienia z Sosnowca, przed dwoma laty zdobyła tu puchar, sensacyjnie wygrywając trzy kolejne mecze.

W pozostałych parach faworytów jest nieco łatwiej wskazać - to Arka Gdynia (w meczu z Górnikiem Wałbrzych), Śląsk Wrocław (z Dzikami Warszawa) oraz King Szczecin (w pojedynku z Zastalem Zielona Góra).

Wielcy nieobecni

Kogo zabraknie w Sosnowcu? Przede wszystkim Anwilu. Włocławianie - zdobywcy Pucharu Polski w 1995, 1996, 2007 i 2020 roku - celują w tym sezonie w medale, ale po fatalnym początku na mecie 1. rundy uplasowali się poza ósemką. W Zagłębiowskim Parku Sportowym po raz kolejny zabraknie też lokalnych drużyn, ani GTK Gliwice, ani MKS Dąbrowa Górnicza nie zakwalifikowały się do turnieju.

Już trzeci raz z rzędu finałowy turniej gości w Sosnowcu. Zgodnie z podpisanym porozumieniem Puchar Polski będzie w tym mieście co najmniej do roku 2028. – Jesteśmy bardzo zadowoleni z tej współpracy. Pan prezydent Arkadiusz Chęciński oraz jego ludzie sprawiają, że czujemy się tam, jak u siebie w domu, a sama hala jest idealnie „skrojona" pod nasze potrzeby. Mamy umowę na kolejne lata i jestem zdania, że jeśli coś funkcjonuje dobrze, to nie należy tego zmieniać. Warto więc przyzwyczaić kibica, że na puchar przyjeżdża się do Sosnowca - tłumaczył dla SportMarketing.pl Łukasz Koszarek, szef PLK.

W poprzedniej edycji niesamowitą historię napisali koszykarze Górnika Zamek Książ. Beniaminek w wielkim stylu sięgnął po trofeum, a poza znakomitym poziomem spotkań do kronik przejdzie kibicowska oprawa fanów z Wałbrzycha, którzy zjechali do Sosnowca w ogromnej liczbie. Teraz znów można się ich spodziewać nad Brynicą.

Widowiskowe konkursy

Sobota w Arenie Sosnowiec to nie tylko mecze, ale i wielkie show indywidualne. Emocji dostarczą m.in. widowiskowe konkursy. W Pekao SA Konkursie Wsadów o miano najlepiej latającego zawodnika powalczą: Jared Coleman-Jones (Śląsk), Phil Fayne (Zastal), Jairus Hamilton (Miasto Szkła Krosno), Maciej Puchalski (Górnik) oraz Jamarii Thomas (MKS). Z kolei o tytuł króla dystansu w konkursie rzutów za 3 punkty zmierzą się: Ivan Almeida (GTK), Tahlik Chavez (Dziki), Jakub Nizioł (Śląsk), Maksymilian Wilczek (Legia), Marcin Woroniecki (Zastal) i Aleksander Załucki (MKS).

Mecze będą transmitowane na antenach Polsatu Sport 3. Każdego dnia funkcjonować będzie Studio PLK, dostępne na kanale YouTube ORLEN Basket Ligi. „Każdy odcinek to obecność specjalnych gości. Rozmowy, analizy, ciekawostki, komentarze - to wszystko zobaczymy i usłyszymy podczas każdego dnia Pekao SA Pucharu Polski w Sosnowcu!" - informuje PLK.

Bilety na poszczególne mecze wciąż są dostępne na platformie ebilet.pl.

(p)

TERMINARZ

Czwartek, 19 lutego
Ćwierćfinał 1, godz. 18.00: Energa Trefl Sopot - Legia Warszawa
Ćwierćfinał 2, godz. 20.30: AMW Arka Gdynia - Górnik Zamek Książ Wałbrzych

Piątek, 20 lutego
Ćwierćfinał 3, godz. 18.00: WKS Śląsk Wrocław - Dziki Warszawa
Ćwierćfinał 4, godz. 20.30: King Szczecin - Orlen Zastal Zielona Góra

Sobota, 21 lutego
Półfinał 1, godz. 15.00: Energa Trefl/Legia - AMW Arka/Górnik Zamek Książ
Pekao SA Konkurs Wsadów
Aerowatch Konkurs Rzutów za 3 Punkty
Półfinał 2, godz. 19.00: WKS Śląsk/Dziki - King/Orlen Zastal

Niedziela, 22 lutego
Finał, godz. 17.30

Posypią się kary

Władze najlepszej ligi świata wypowiedziały wojnę tankowaniu. Czy to koniec loterii?

NBA

Problem tzw. tankowania, czyli celowego przegrywania meczów w celu zwiększenia szans na wysoki wybór w drafcie, stał się obecnie tematem numer 1 zarówno wśród kibiców, jak i ligowych oficjeli. Mimo wcześniejszych reform, na przełomie stycznia i lutego 2026 roku zjawisko to określane jest jako „historycznie nasilone".

Podczas tegorocznego Weekendu Gwiazd głos w sprawie zabrał komisarz NBA Adam Silver. Zapowiedział on, że liga rozważa „każde możliwe rozwiązanie", włącznie z całkowitą przebudową systemu kwalifikacji do czołowych miejsc w drafcie. – Nadszedł czas, aby świeżym okiem spojrzeć na tę kwestię i ocenić, czy obecna metoda nie stała się już przestarzała – stwierdził Silver, sugerując, że dotychczasowy model loterii wyczerpał swoją formułę.

Gwiazdy na ławce, kary w kieszeni

W ostatnich tygodniach lidze najbardziej podpadli Utah Jazz. Klub z Salt Lake City regularnie odsuwał swoje największe gwiazdy od gry w kluczowych momentach. Lauri Markkanen oraz Jaren Jackson Jr. „dziwnym trafem" nie pojawiali się na parkiecie w czwartych kwartach spotkań z Orlando Magic i Miami Heat, co miało ułatwić zespołowi poniesienie porażki. Efekt? Kara finansowa w wysokości 500 tysięcy dolarów.

Pod lupą znalazła się także Indiana Pacers, którą ukarano za naruszenie Player Participation Policy (zasad dotyczących uczestnictwa zawodników). Chodziło o mecz z 3 lutego przeciwko... wspomnianym Utah Jazz.

„Po przeprowadzeniu dochodzenia NBA ustaliła, że Pascal Siakam oraz dwóch innych zawodników Pacers, którzy nie wystąpili w tym spotkaniu, według standardów medycznych byli zdolni do gry, choćby w ograniczonym wymiarze czasowym" – poinformowała liga w oficjalnym komunikacie.

Rewolucja na horyzoncie?

Adam Silver przyznał, że samo nakładanie kar nie jest skutecznym rozwiązaniem, ponieważ system wciąż premiuje drużyny za porażki. W kuluarach mówi się o kilku radykalnych pomysłach na uzdrowienie ligi:

1. Zakaz „seryjnego" wybierania w Top 4 - drużyna nie mogłaby otrzymać wyboru w pierwszej czwórce przez dwa lata z rzędu.

2. Zamrożenie loterii z dniem 1 marca - szanse w drafcie byłyby ustalane na podstawie tabeli z początku marca. Wszystko, co wydarzyłoby się w ostatnim miesiącu sezonu, nie wpływałoby na kolejność wybierania, co zmusiłoby ekipy do walki do samego końca.

3. System „The Wheel" (Koło) - stały, 30-letni cykl, w którym każda drużyna z góry wie, z którym numerem wybiera w danym roku (np. w 2027 z nr 1, a w 2028 z nr 30). Wynik sportowy przestałby mieć jakiekolwiek znaczenie dla draftu.

4. Likwidacja draftu - najbardziej rewolucyjna koncepcja, w której debiutanci staliby się wolnymi agentami i sami wybieraliby kluby.

Decyzje o przyszłości systemu mają zapaść w najbliższych miesiącach. Jedno jest pewne - NBA nie może już dłużej udawać, że problem nie istnieje.

(pp)

Pod ścisłą kontrolą

Mecz trwał tylko 81 minut, choć rywale ambitnie starali się dorównać kroku gospodarzom.

LIGA MISTRZÓW



Bartłomiej Bołądź pojawił się w podstawowym składzie i nie zawodził w ataku.

Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Nikt w zawiercianskiej ekipie nie dopuszczał myśli, by w ostatnim meczu fazy grupowej zespół nie zaliczył kompletu punktów. Wszystko odbyło się pod kontrolą Aluronu CMC Warty, który wypunktował zespół z niemieckiego Luenburga 3:0. Zabawa trwała zaledwie 81 minut i odnieśliśmy wrażenie, że Zawiercianie w sosnowieckiej Arenie nie grali na najwyższym biegu. Zespół trenera Michała Winiarskiego wyszedł z grupy z 1. miejsca i w ćwierćfinale będzie wysoko rozstawiony, co jest niesłychanie ważne.

Gospodarze rozpoczęli dość ospale i trudno się dziwić, że do połowy 1. seta wszystko oscylowało wokół remisu. Po bloku Aluron CMC wyszedł na prowadzenie 17:16 i zaczął systematycznie powiększać przewagę. Przy stanie 23:19 trener Winiarski zdecydował się na podwójną zmianę i na boisku pojawili się Jakub Nowosielski oraz Kyle Ensing. To jednak nie miało znaczenia dla jakości gry. Zawiercianie pewnie wygrali do 20. Do pełni szczęścia brakowało wygrania jeszcze jednego seta, ale plan był zupełnie inny, bo grano o pełną pulę. Podstawą wygranej był blok-obrona, bo ten element funkcjonował bez zarzutu. Miguel Tavares, rozgrywający Aluronu CMC, miał pewien komfort, bo mógł wybierać wszystkie kierunki, a jego koledzy ataki kończyli zarówno ze skrzydeł, ze środka oraz z drugiej linii. Goście próbowali się przeciwstawić, lecz byli bezradni. Jedynie gdy tempo akcji nieco spadało, mogli zdobyć kilka punktów i zbliżyć się nieco do gospodarzy.

W drugiej odsłonie przewaga miejscowych była już zdecydowanie większa, zaś w kolejnej mieliśmy wrażenie, że przyjezdni pogodzili się z porażką. Przy stanie 24:19 zdobyli 3 punkty z rzędu, ale mecz zakończył atakujący Bartłomiej Bołądź, który został MVP.

- To fajnie, że fazę grupową zakończyliśmy na 1. miejscu, bo w ten sposób będziemy mieli o dwa mecze mniej i więcej czasu na trening - stwierdził bohater potyczki przed kamerami Polsatu Sport. - Dysponujemy szerokim składem. Nie ma czasu na radość, bo przecież za chwilę czeka nas spotkanie ligowe.

(sow)

GRUPA D

Aluron CMC Warta Zawiercie - SVG Lueneburg 3:0 (25:20, 25:17, 25:22)

ZAWIERCIE: Tavares (1), Kwolek (12), Zniszczoł (11), Bołądź (13), Russell (7), Bieniek (10), Popiwczak (libero) oraz Nowosielksi, Ensing (2), Czerwiński. Trener Michał WINIARSKI.

LUENEBERG: Kunstmann (1), Grunvaeus (1), Champlin (10), Byam (15), Howe (4), Valimaa (2), Larsen (2), Takahashi (libero). Trener Stefan HUBNER.

Sędziowali: Seckin Yener (Turcja) i Wim Cambre (Belgia). **Widzów** 2530.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:12, 20:16, 25:20.
II: 10:5, 15:10, 20:12, 25:17.
III: 10:9, 15:12, 20:15, 25:22.

Bohater – Bartłomiej BOŁĄDŹ.

Punkt na wagę barażu

Warszawianie, dzięki wyrwaniu punktu w starciu z Cucine Lube Civitanova, zagrają o awans do grona ośmiu najlepszych ekip Europy.

LIGA MISTRZÓW

PGE Projekt przed ostatnią kolejką fazy grupowej był w bardzo trudnej sytuacji. W tabeli grupy E zajmował wprawdzie 2. lokatę, premiowaną grą w barażach, ale czekał go mecz i to na wyjeździe z niepokonaną Cucine Lube Civitanova. Z kolei walczący z nim o 2. pozycję Montpellier grał z najsłabszym Volley Haasrode Leuven i trudno było przypuszczać, że przegra. Ale nawet spadek na 3. lokatę nie eliminował Warszawian z gry o baraże, jednak liczył się każdy set. Wywalczony punkt natomiast dawał im awans do baraży, bo mieliby najlepszy bilans spośród zespołów z trzecich miejsc. Mieli więc o co grać.

Nasza drużyna zaczęła bardzo dobrze. Nie uległa presji i wykorzystała słabą postawę gospodarzy, którzy byli bardzo rozkojarzeni. Mylili się w ataku i w polu serwisowym. Fatalnie spisywał się rozgrywający Mattia Boninfante, który bardzo niedokładnie wystawiał piłkę. PGE Projekt prowadził, ale z czasem miejscowi zaczęli grać lepiej. Przede wszystkim rozkręcił się Aleksandar Nikołow. Nic sobie nie robił z bloku rywali. Rozbijał go potężnymi atakami, bądź zbijał ponad nim. Po drugiej stronie siatki zawodził Linus Weber, raz za razem gaszony blokiem. Włosi objęli nawet 5-punktowe prowadzenie (17:12) i go nie oddali.

Warszawianie się nie zrazili. Mocno przeciwstawiali się włoskiemu gigantowi, który jednak też popełniał błędy i grał nierówno. Opłaciło się, bodoprowadzili do tie-breaka. W nim już nie dali rady zatrzymać rywali, ale plan wykonali.

(mic)

GRUPA E

Cucine Lube Civitanova – PGE Projekt Warszawa 3:2 (25:23, 24:26, 25:19, 22:25, 15:12)

CIVITANOVA: Boninfante (4), Bottolo (15), Gargiulo (8), Koukartsev (11), Nikołow (23), D'Heer (7), balaso (libero) oraz Orduna, Bisotto, Podrascanin. Trener Giampaolo MEDEI.

WARSZAWA: Firlej, Bednorz (18), Semeniuk (9), Weber (11), Tillie (14), Kłos (8), Wojtaszek (libero) oraz Strulak, Kozłowski, Firszt, Koppers, Gomułka (3). Trener Kamil NALEPKA.

Sędziowali: Iwaiło Iwanow (Bułgaria) i Yves Kalin (Szwajcaria). **Widzów** 2754.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:11, 20:17, 25:23.
II: 6:10, 12:15, 16:20, 24:26.
III: 10:8, 15:12, 20:16, 25:19.
IV: 8:10, 13:15, 19:20, 22:25.
V: 5:3, 10:8, 15:12.

Bohater – Aleksandar NIKOŁOW.

1. Civitanova	6	15	5/1	17:5
2. Warszawa	6	10	3/3	13:11
3. Montpellier	5	7	3/2	9:10
4. Haasrode	5	1	0/5	2:15

Mocna Piacenza

Jastrzębianie nie sprawili niespodzianki i po porażce we własnej hali przegrali również rewanż w Piacenzie, kończąc udział w Pucharze CEV na 1/8 finału.

Włoska drużyna do awansu potrzebowała dwóch setów i sprawę załatwiła szybko. Gdy rywalizacja była rozstrzygnięta, obaj trenerzy posłali w bój rezerwowych. W naszym zespole szansę pokazania się otrzymali m.in. Adam Lorenc, Jordan Zaleszczyk czy Joshua Tuaniga.

Gas Sales Bluenergy Piacenza – JSW Jastrzębski Węgiel 3:1 (25:20, 25:18, 18:25, 25:22)

JASTRZĘBIE: Toniutti, Gierżot (5), Usowicz (8), Kaczmarek (6), Kujundzić (9), Brehme (3), Grenieczny (libero) oraz Lorenc (14), Staszewski (1), Szerszeń, Jurczyk (libero), Kufka (4), Zaleszczyk (5), Tuaniga (1). Trener Andrzej KOWAL.

(mic)

Honorowe pożegnanie

Częstochowianie pokonali po tie-breaku w Mediolanie Allianz, ale i tak nie awansowali do półfinału Pucharu Challenge. We własnej hali przegrali bowiem 0:3. Kwalifikację gospodarzom zapewnił Ferre Reggers. Belgijski atakujący w dwóch pierwszych, wygranych przez Allianz setach, zdobył aż 18 punktów!

Allianz Mediolan – Norwid Częstochowa 2:3 (30:28, 25;23, 21:25, 21:25, 8:15)

CZĘSTOCHOWA: De Cecco (1), Lipiński (12), Popiela (1), Indra (10), Ebadipour (14), Adamczyk (10), Sługocki (libero) oraz Kiedos (13), Radziwon (3), Jeanlys (14), Kowalski (1), Ostój (libero). Trener Ljubomir TRAVICA.

(mic)

Kompromitacja

Siatkarze z Rzeszowa w tej edycji Ligi Mistrzów przegrali trzy wyjazdowe mecze, dwóch porażek można było uniknąć.

LIGA MISTRZÓW

Zespół Asseco Resovii w tym sezonie ma skład na mistrzostwo Polski i finał Ligi Mistrzów, a tymczasem zadziwia nierówną formą. W wyjazdowym meczu ze Sportingiem Lizbona uchodził za faworytów, w tymczasem przełknął gorzką pigułkę i przegrał 1:3. Zespół portugalski w większości składa się ze starszych panów, na czele z 41-letnim rozgrywającym Siergiejem Grankinem. Ekipa z Rzeszowa pokpiła sprawę, przegrywając dwa pierwsze sety. Trener Massimo Botti nie docenił rywali i swoich najlepszych zawodników pozostawił w kwadracie dla rezerwowych. Jednak w końcu musiał ich wprowadzić na boisko, ale ostatecznie wystarczyło to ledwie do wygrania seta. Jednym słowem Rzeszowianie mocno się skompromitowali w Lizbonie!

GRUPA D

Sporting Lizbona – Asseco Resovia 3:1 (25:22, 25:22, 19:25, 25:20)

LIZBONA: Grankin (3), Galabow (11), S. Tavares (14), Valencia (16), Augenier (13), Martins (8), Perren (libero oraz Cruz (libero), Carvalho. Pokkeresnik Trener Jao COELHO.

RZESZÓW: Janusz (3), Louati (14), Poręba (13), Bucki (11), Cebulj (3), Sapiński (6), Shoji (libero) oraz Szalpuk (7), Butryn (5), Graham, Zatorski, Nowak. Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Vlastimil Kovar (Czechy) i Koen Luts (Belgia). **Widzów** 1527.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:12, 20:18, 25:22.
II: 9:10, 14:15, 20:18, 25:22.
III: 10:7, 13:15, 16:20, 19:25.
IV: 8:10, 15:12, 20:18, 25:20.

Bohater – Semedo TAVARES.

1. Zawiercie	6	15	5/1	15:4
2. Rzeszów	6	9	3/3	12:9
3. Lizbona	6	6	2/4	7:14
4. Lueneburg	6	6	2/4	7:14

(s)

Komplet Lublinian

Mistrzowie Polski fazę grupową zakończyli bez porażki.

LIGA MISTRZÓW

Bogda nka LUK Lublin już przed ostatnim meczem grupowym była pewna 1. miejsca. W starciu z Galatasaray Stambuł nie miała jednak zamiaru odpuszczać. W triumfie nie przeszkodziła jej też absencja nominalnych atakujących. Kewin Sasak wciąż jest kontuzjowany, a Mateusz Malinowski wchodził tylko na zagrywkę.
Goście jedynie w trzecim secie byli w stanie nawiązać wyrównaną walkę z mistrzami Polski. Wydawało się nawet, że przedłużą spotkanie, bo prowadzili 24:22. Gospodarze wyszli jednak z kłopotów, a w roli głównej wystąpił Wilfredo Leon, popisując się potężnymi atakami.

GRUPA B

Bogdanka LUK Lublin - Galatasaray HDI Stambuł 3:0 (25:17, 25:21, 26:24)

LUBLIN: Komenda (1), Young (8), McCarthy (5), Henno (18), Leon (20), Grozdanow (2), Hoss (libero) oraz Malinowski. Trener Stephane ANTIGA.

GALATASARAY: Eksi, Yuksel (7), Alonso Arce (1), Patry (14), Gunaydi (60, Tumer (8), Yesilbudak (libero) oraz Ergul (libero), Jaeschke (1), Wright, Koc (1), Ulu (3). Trener Andrea GARDINI.

Sędziowali: Michaiło Medwid (Ukraina) i Stanislava Simić (Chorwacja).

Widzów 4100.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:11, 20:13, 25:17.
II: 10:6, 15:9, 20:13, 25:21.
III: 10:9, 15:13, 18:20, 26:24.

Bohater – Wilfredo LEON.

1. Bogdanka	6	15	6/0	18:7
2. Knack	5	7	2/3	12:13
3. Galatasaray	6	7	2/4	11:15
4. Halkbank	5	4	1/4	8:14

(mic)

Sport a43dc7ce02

Niespodziewana włoska radość

Antonio Tiberi wygrał trzeci etap wyścigu UAE Tour i został nowym liderem. Tego dotychczasowego, Remco Evenepoela, na finałowym podjeździe dopadł kryzys.

KOLARSTWO

Wczoraj w końcówce kolarze wspinali się na Jebel Mobrah – jeden z najwyższych szczytów w Zjednoczonych Emiratach Arabach. Znajduje się on w górach Al-Hadżar i widać z niego nie tylko Zatokę Omańską, ale także ważną strategicznie nie tylko dla Bliskiego Wschodu cieśninę Ormuz. Dla zawodników środowy odcinek był również niezwykle istotny, bo w poprzednich edycjach losy UAE Tour rozstrzygały się na innej górze, Jebel Hafeet, na której wyznaczono metę sobotniego etapu, a Jebel Mobrah pojawił się na trasie tego wyścigu po raz pierwszy. Stanowił więc sporą niewiadomą, ale jego profil wskazywał, że będzie niezwykle ciężko. Kolarzy czekała bowiem licząca 13,2 km wspinaczka na wysokość 1226 m n.p.m. o średnim nachyleniu 8,1 procent – na początku o w miarę łagodnej stromiźnie, ale w drugiej połowie niedająca wytchnienia, bo prowadząca bardzo ostro pod górę.

Najlepiej na tym morderczym podjeździe wytyczonym obok spalonych słońcem skał poradził się sobie Antonio Tiberi. Włoch, który zasygnalizował dobrą dyspozycję już na pierwszym etapie, finiszując na trzecim miejscu, czujnie jechał z przodu, żeby zaatakować mniej więcej 4 km przed metą. Odtąd 24-latek z grupy Bahrain-Victorious już samotnie podążał do mety, gdzie mógł się cieszyć z trzeciej, najcenniejszej wygranej w karierze i czerwonej koszulki lidera.

– Marzyłem o tym zwycięstwie, odkąd zostałem zawodowcem – przyznał Włoch, dla którego był to pierwszy triumf w wyścigu najwyższej kategorii. – Uwierzyłem w nie dopiero 300 m przed metą. Miałem naprawdę dobre nogi i kiedy zauważyłem, że od czołowej grupy odpada Evenepoel, a nie ma w niej jeszcze del Toro, to przyspieszyłem. Potem już do samego końca jechałem tak mocno, jak to było możliwe – relacjonował Tiberi.

Niezwykle ciekawe rzeczy, o czym powyżej wspomniał nowy lider, działy się za jego plecami. Isaac del Toro, zwycięzca pierwszego odcinka i jeden z faworytów imprezy, od początku wspinaczki jechał niepokojąco daleko. Meksykanin z UAE Team Emirates-XRG jednak sukcesywnie przesuwał się do przodu, wyprzedzając kolejnych rywali, tyle że nie starczyło mu dystansu, żeby doścignąć Włocha, do którego stracił 15 sekund. W „generalce" też jest drugi i w zasadzie tylko ci dwaj kolarze liczą się w walce o zwycięstwo.

Natomiast zupełnie inaczej przebiegała wspinaczka innego z kandydatów do końcowego triumfu, Remco Evenepoela. Lidera wyścigu, który dzień wcześniej dał pokaz siły na „czasówce", tym razem dopadł kryzys. Belg starał się utrzymać w czołówce, ale nie był w stanie jechać z najlepszymi i próbując rozmasować mięśnie nóg (skurcze!), coraz bardziej zostawał z tyłu. Ostatecznie wyśmienicie do tej pory prezentujący się w tym sezonie zawodnik grupy Red Bull-BORA -hansgrohe zajął dopiero 18. miejsce, przyjeżdżając na szczyt ponad dwie minuty za triumfatorem. W klasyfikacji generalnej spadł na 11. pozycję – do włoskiego lidera traci 1.44 i choć do końca zostały jeszcze cztery etapy, w tym ten sobotni z finałowym podjazdem na Jebel Hafeet, to najpewniej nie podtrzyma zwycięskiej serii, bo w tym roku wygrał wszystkie cztery wyścigi, w których startował.

Wyniki 3. etapu (Umm al Quwain - Jebel Mobrah, 183 km):
1. Antonio Tiberi (Włochy, Bahrain-Victorious) 4:24.44, 2. Isaac del Toro (Meksyk, UAE Team Emirates-XRG) strata 15 s., 3. Lennert Van Eetvelt (Belgia, Lotto Intermarche) 29, 4. Harold Tejada (Kolumbia, XDS Astana) 41, 5. Felix Gall (Austria, Decathlon CMA CGM), 6. Tobias Halland Johannessen (Norwegia, Uno-X Mobility) obaj 51.
Klasyfikacja generalna: 1. Tiberi 7:09.03, 2. del Toro 21, 3. Tejada 1.00, 4. Van Eetvelt 1.07, 5. Luke Plapp (Australia, Jayco AlUla) 1.19, 6. Ilan Van Wilder (Belgia, Soudal Quick-Step) 1.21.

(gak)

Padają jak muchy

Magda Linette nie zagra w ćwierćfinale „tysięcznika" w Dubaju. Podobnie jak Jelena Rybakina, co oznacza dobre wieści dla Igi Świątek.

Dubai Duty Free Tennis Championships z pulą nagród 4,08 miliona dolarów może stać się punktem granicznym w najnowszej rywalizacji zawodowych tenisistek. Skala rezygnacji z udziału w turnieju czołowych zawodniczek oraz kolejnych poddanych meczów przybrała taki rozmiar, że impreza najwyższej rangi poza Wielkim Szlemem stała się parodią tenisowego święta, do jakiego aspirowała.

Wiadomo już, że organizacja WTA musi z tym coś w końcu zrobić. Dwie najlepsze tenisistki świata - Aryna Sabalenka i Iga Świątek - i kilka innych od dawna wskazywały, że kalendarz turniejów „obowiązkowych" jest przeładowany i nie bierze pod uwagę zdrowia najlepszych sportsmenek. WTA nic sobie z tego nie robiła aż w końcu w Zjednoczonych Emiratach Arabskich balon pękł: Polka, Białorusinka w ostatniej chwili wycofały się z imprezy, podobnie jak wiele ich koleżanek z Top 20, co wywołało furię u finansujących imprezę szejków. Na dodatek przez pierwsze trzy dni turnieju aż sześć meczów zakończyło się walkowerem bądź kreczem!

Kuriozalna historia

Pod nieobecność Sabalenki i Świątek największą gwiazdą w Dubaju była Jelena Rybakina, wielkoszlemowa mistrzyni z Melbourne. Gdyby reprezentantka Kazachstanu dotarła do finału, zostałaby rakietą nr 2 na świecie, wyprzedzając Polkę.

Ale w środę padła i ona. Rybakina nie dokończyła meczu 1/8 finału z Antonią Ruzić, 67. na świecie. A to oznacza, że Świątek utrzyma pozycję nr 2 w rankingu.



16 PODWÓJNYCH błędów serwisowych popełniła Coco Gauff w meczu z Elise Mertens - Amerykanka obroniła w drugim secie 3 piłki meczowe, ale wygrała z Belgijką 2:6, 7:6 (11-9), 6:3.

Fot. SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Jelena Rybakina też nie wytrzymała tempa tenisowych rozgrywek...

Natomiast historia 23-letniej Ruzić na tym etapie rywalizacji jest poniekąd kuriozalna. W miniony piątek odpadła w Dubaju... już na starcie dwurundowych kwalifikacji po porażce ze Słowaczką Rebeccą Sramkovą i pakowała się właściwie na inny turniej. Ale po tym jak z imprezy zaczęły hurtowo wycofywać się wyżej notowane zawodniczki, organizatorzy - by wypełnić drabinkę - sięgnęli do przegranych z kwalifikacji. A że trzy tenisistki, które przegrały w drugiej rundzie, wyjechały już z Dubaju, Ruzić - jako najwyżej notowana przegrana z 1. rundy - dostała się do głównej drabinki! I wzięła się do roboty: pokonała sensacyjnie Brytyjkę Emmę Raducanu (25.), inną „lucky looserkę" Rosjankę Anastazję Zacharową, a z Rybakiną przetrwała do trzeciego seta (5:7, 6:4) gdy po jednym gemie problemy żołądkowo-jelitowe faworytki zmusiły ją do poddania meczu. Powiedzieć, że wykorzystała „drugą szansę" to nic - po raz pierwszy w karierze zagra w ćwierćfinale imprezy WTA 1000!

Dunka była lepsza

Niestety, po dwóch wygranych meczach bój o najlepszą „ósemkę" w Dubaju przegrała Magda Linette (50.). Poznanianka uległa rozstawionej z nr 12. Dunce Clarze Tauson 4:6, 2:6. Mecz był wyrównany do stanu 4:4 w pierwszym secie. Wtedy Tauson - finalistka ubiegłorocznej edycji - przełamała Polkę, wygrała cztery gemy z rzędu i już do końca kontrolowała wydarzenia na korcie. To było ich trzecie spotkanie i druga wygrana Dunki.

W środę doszło do meczu dwóch mam: Elina Switolina pokonała Szwajcarkę Belindę Bencic 4:6, 6:1, 6:3. To był ich drugi pojedynek od czasu, kiedy powróciły do rywalizacji po urodzeniu dziecka i drugi raz lepsza okazała się Ukrainka.

Tomasz Mucha

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 19 LUTEGO

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 2
21.10 ZIO: Łyżwiarstwo figurowe, program dowolny solistek (na żywo)

TVP 3
16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
9.45, 12.50 ZIO: Skialpinizm, sprint kobiet i mężczyzn, 11.25 Kombinacja norweska, konkurs skoków drużynowy, 14.55 Łyżwiarstwo szybkie, bieg na 1500 m mężczyzn, 19.05 Hokej kobiet, finał (na żywo)

EUROSPORT 1
10.00, 12.50 ZIO: Skialpinizm, sprint kobiet i mężczyzn, 11.25 Narciarstwo dowolne, skoki akrobatyczne mężczyzn, 14.25 Kombinacja norweska, sztafeta mężczyzn, 14.45 Hokej kobiet, mecz o 3. miejsce, 17.10 Łyżwiarstwo szybkie, bieg na 1500 m mężczyzn, 18.50 Łyżwiarstwo figurowe, program dowolny solistek (na żywo)

EUROSPORT 2
9.55, ZIO: Kombinacja norweska, konkurs skoków drużynowy; 12.25 Kolarstwo, UAE Tour, 4. etap, 14.05 Wyścig dookoła Andaluzji, 2. etap, 18.00 Volta ao Algarve, 2. etap (na żywo); 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce – Veszprem, 20.40 HC Eurofarm Pelister – Orlen Wisła Płock (na żywo); 22.30 Snooker: Turniej Players Championship (na żywo); 23.30 Golf: The Genesis Invitational (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.35 Pn: Liga Konferencji, KuPS Kuopio – Lech Poznań, 20.50 Jagiellonia Białystok – Fiorentina (na żywo); 23.30 Tenis: Turniej ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.30 Tenis: Turniej ATP w Dosze (na żywo); 17.20 Siatkówka: Puchar CEV kobiet, PGE Budowlani Łódź – Reale Mutua Fenera Chieri'76 (na żywo); 20.00 Studio Mediolan Cortina, magazyn sportowy(na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.50 Koszykówka: PKO SA Puchar Polski, Energa Trefl Sopot – Legia Warszawa, 20.20 AMW Arka Gdynia – Górnik Zamek Książ Wałbrzych (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: Liga Europy, PAOK Saloniki – Celta Vigo, 20.50 Panathinaikos Ateny – Viktoria Pilzno (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.35 Pn: Liga Europy, Brann – Bolonia, 20.50 Celtic Glasgow – VFB Stuttgart (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
18.35 Pn: Liga Europy, Fenerbahce Stambuł – Nottingham Foret, 20.50 Lille – Crvena zvezda Belgrad (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.35 Pn: Liga Europy, Dinamo Zagrzeb – KRC Genk, 20.50 Omonia Nikozja – HNK Rijeka (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno – EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki, 20.00 PLS 1. Liga, Sparta Grodzisk Mazowiecki – Necko Augustów (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.35 Pn: Liga Konferencji, KuPS Kuopio – Lech Poznań (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.50 Pn: Jagiellonia Białystok – Fiorentina (na żywo)

SPORT KLUB
18.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Valencia Basket – Joventut Badalona, 21.00 Real Madryt – Unicaja Malaga (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej WTA w Dubaju (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.40 Pn: Liga włoska, AC Milan – Como (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
19.55 Pn: Liga hiszpańska, Levante – Villarreal (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport a43dc7ce02

Jak za najlepszych czasów

Collin Morikawa jest wyjątkowym zawodnikiem. Triumfował w dwóch turniejach wielkoszlemowych, w każdym z nich grając jako debiutant. Ostatnio nie wiodło mu się najlepiej, ale po 28 miesiącach zwyciężył ponownie.

Po niesamowitej karierze amatorskiej z miejsca dokonywał niezwykłych wyczynów jako zawodowiec. Na PGA Tour dostał się w nieszablonowy sposób, omijając Korn Ferry Tour, będący zwyczajowym przedsionkiem najlepszej ligi świata. Poszedł na skróty, awansując tam zaraz po zakończeniu kariery amatorskiej.

Piorunująca mieszanka genów

Urodził się w Los Angeles, a płynie w nim amerykańsko-japońsko-chińska mieszanka krwi. Jego ojciec Blain Morikawa jest Amerykaninem pochodzenia japońskiego. Urodził się i dorastał na Hawajach, na wyspie Maui, gdzie do dziś mieszka duża część rodziny. Mama Debbie Morikawa to Amerykanka pochodzenia chińskiego, która urodziła się w Kalifornii. Na pewno nie można powiedzieć o nim, że posyła piłkę daleko, choć ostatnio bardzo poprawił się w tym aspekcie. Kiedy jest w gazie, uważany jest za najlepszego gracza na świecie. Nigdy nie lubił morderczego treningu i analizy słupków danych z TrackMana. Bardziej interesowały go taktyka, znajomość pola i strategia gry. Już jako dzieciak wyróżniał się kreatywnością i dociekliwością, zawsze zadając bardzo dużo, nad wiek dojrzałych pytań swojemu trenerowi. Ukończył studia, uzyskując dyplom z zarządzania w biznesie na University of California, Berkeley, reprezentując drużynę Złotych Niedźwiedzi. W błyskotliwej karierze amatorskiej trzykrotnie wybrano go do pierwszej drużyny All-American. Grał w Walker Cup, Eisenhower Trophy i dwukrotnie w Arnold Palmer Cup. Przez trzy tygodnie 2018 roku był najlepszym amatorem świata.

Na skróty

Pierwszy profesjonalny tytuł wywalczył w ósmym w ogóle, a szóstym jako zawodowiec, występie na PGA Tour, podczas 2019 Barracuda Championship, grając tam jako tymczasowy członek ligi, dzięki świetnym występom w poprzednich turniejach, na które dostał się za sprawą zaproszeń organizatorów. Zwycięstwo z takim statusem było pierwszym w lidze, od triumfu Shane'a Lowry z 2015 roku, podczas WGC - FedEx St. Jude Invitational. Rok później zgarnął drugie trofeum w Workday Charity Open, pokonując w dogrywce obrońcę tytułu Justina Thomasa. Tak naprawdę zaciekle atakował od pierwszych chwil jako profesjonalista. Debiutując w RBC Canadian Open był 14., później przeszedł cut US Open, zagrał bez fajerwerków w Travelers Championship i włączył szósty bieg. T2 w 3M Open, T4 w John Deere Classic, pierwsza wygrana i zakończenie debiutanckiego sezonu na 59. pozycji rankingu FedEx Cup. Prawdziwa eksplozja talentu miała dopiero nadejść.

Debiut jak z bajki

W sierpniu 2020 roku jako 23-latek wsławił się nieprawdopodobnym wyczynem, zwyciężając jako debiutant w wielkoszlemowym PGA Championship. Popisał się po drodze zagraniem, które przeszło do historii. W kluczowym momencie, na 270-metrowym dołku 16., par 4, pola TPC Harding Park, zagrał pierwszym uderzeniem pod flagę i wyszarpał tam eagla. W niedzielę aż się za nim kotłowało, a w pewnym momencie było aż siedmiu liderów. Tymczasem on, w rodzinnych stronach, grając dopiero w drugim występie wielkoszlemowym, po US Open w 2019 roku, posłał piłkę dwa metry od flagi i wtoczył ją do dołka, moment później zwyciężając z dwupunktową przewagą nad Dustinem Johnsonem i Paulem Casey'em. Ten sukces przesunął go z 12. na 5. pozycję światowego rankingu. Tylko Rory McIlroy i Jack Nicklaus byli młodsi, wygrywając w tym turnieju, w erze stroke play. Tiger - idol naszego bohatera - również był 23-latkiem, zdobywając pierwszy tytuł PGA Championship. Finałowe 64 uderzenia były najniższym w tym turnieju wynikiem zwycięzcy od ćwierć wieku, a wielka wygrana nadeszła w zaledwie 28. zawodowym starcie! Na koniec niemal zgubił pokrywkę gigantycznego, 12-kilogramowego Wanamaker Trophy.

Mistrz The Open

Niecałe 5 miesięcy później, zwyciężył w wielkim



Fot. Facebook/PGA Tour

Collin Morikawa zwyciężył na Pebble Beach!

stylu w... The Open, bijąc kolejne rekordy. Został pierwszym graczem w historii, który jako debiutant wygrywał w dwóch różnych turniejach wielkoszlemowych. Zdobył swój drugi Major w zaledwie ósmym starcie wielkoszlemowym, co jest najmniejszą liczbą startów, przed sięgnięciem po zestaw dwóch zwycięstw od czasu Bobby Jonesa w 1926 roku. Został dopiero 10. graczem w historii – triumfatorem The Open w debiutanckim występie. Ostatnio na tym samym polu sztuki tej dokonał Ben Curtis w 2003 roku. W angielskim Royal St. George's, podobnie jak w San Francisco, również triumfował z dwoma uderzeniami przewagi, teraz przed Jordanem Spiethem, który podobnie jak Collin popisał się elektryzującą rundą 66, bez nawet jednego bogeya.

Blisko podium

Dwa tygodnie po The Open był bardzo blisko kolejnego niezwykłego sukcesu. Kiedy zaczynała się runda finałowa pandemicznych igrzysk olimpijskich w Tokio, wszystko wskazywało, że faworyt ma iluzoryczne szanse na medal. Siedem uderzeń za liderem i współdzielone z dziesięcioma zawodnikami 17. miejsce nie



Fot. Facebook AT&T Pebble Beach Pro-Am

Warunki w niedzielę były wymagające.

wróżyło dobrze. W odpowiedzi „wykręcił" 63 uderzenia, rozegrał swoją najlepszą rundę i niespodziewanie wskoczył do mitycznej 7-osobowej dogrywki o brąz, w której znaleźli się jeszcze C.T. Pan, Mito Pereira, Sebastian Munoz, Rory McIlroy, Paul Casey i Hideki Matsuyama! Panowie ruszyli w bój w dwóch grupach. Najpierw odpadli Matsuyama i Casey. Na trzecim dołku Collin o mały włos nie zakończył całej zabawy, prawie trafiając drugim uderzeniem do dołka. Na czwartym dołku na placu boju pozostali już tylko Morikawa i Tajwańczyk C.T Pan, który po zagraniu do bunkra przez Collina, sięgnął po wymarzony medal. Srebro zgarnął od niedawna Słowak Rory Sabbatini, a złoto zawisło na szyi innego członka Team USA, Xandera Schauffele.

Powrót do grona zwycięzców

Poprzednio wygrywał w październiku 2023 roku w Japonii podczas Zozo Championship. Później przechodził trudny okres, na który złożyło się wiele czynników. W 2023 roku zmagał się z kontuzją pleców, dostosowując do niej swój zamach golfowy. Jeszcze przed wygraną w Japonii zmienił trenera, z którym wcześniej współpracował przez... 18 lat. Początkowo Mark Blackburn się sprawdzał się, zwłaszcza że zatriumfowali razem w Japonii. W połowie 2024 roku zdecydował się na powrót do źródeł, do Rickiego Sessinghausa. Z kolei w sezonie 2025 dramatycznie źle puttował. Próbował różnych rozpaczliwych zmian, w tym w krótkim czasie pięciokrotnie zmieniając caddych oraz ciągle eksperymentując z nowymi putterami. W zakończonym w ostatnią niedzielę pierwszym w tym roku flagowym turnieju PGA Tour, AT&T Pebble Beach Pro-Am, nagle wszystko zagrało jak należy. W sobotę 29-latek popisał się kosmiczną rundą 62, zyskując aż 6,472 uderzenia dzięki grze ironami, co jest najlepszym wynikiem w tej kategorii w historii turnieju oraz drugim najlepszym na PGA Tour w erze pomiarów ShotLink. Tego dnia trafił wszystkie greeny w regulacji, zostając dopiero siódmym zawodnikiem od 1985 roku, któremu udało się dokonać tego wyczynu na tym polu i awansował z odległego miejsca do ścisłej czołówki. W pewnym momencie rundy finałowej aż sześciu graczy współdzieliło prowadzenie. Morikawa musiał m.in. odeprzeć wściekły atak Scottiego Schefflera, który w niedzielę zagrał niesamowitą rundą 63, trafiając trzy eagle. Później musiał czekać prawie pół godziny na oddanie drugiego strzału na ostatnim dołku, kiedy Jacob Bridgeman wylądował na skalistej plaży rozciągającej się na lewo od słynnej osiemnastki być może najpiękniejszego pola golfowego świata – Pebble Beach. Mimo wieki trwającego zastoju Morikawa jakimś cudem zachował spokój, oddał fenomenalny strzał czwórką iron tuż pod green i w niemal huraganowych podmuchach wiatru zakończył turniej spektakularnym birdie. Wtoczył ostatni putt z mniej niż pół metra, wygrywając jednym uderzeniem, przed Min Woo Lee i Seppem Straką. Tuż po siódmym zwycięstwie na PGA Tour Collin i jego żona Katherine ogłosili, że spodziewają się pierwszego dziecka, które ma przyjść na świat późną wiosną.

Tiger zaprasza

W czwartek na słynnym kalifornijskim The Riviera Country Club startuje kolejny flagowy turniej PGA Tour - The Genesis Invitational, którego gospodarzem tradycyjnie jest Tiger Woods. W przeciwieństwie do poprzedniego tygodnia, tym razem obowiązywać będzie cut po 36 dołkach. Do rund finałowych awansuje 50 najlepszych graczy i remisy oraz każdy zawodnik tracący do lidera maksymalnie 10 uderzeń. To jedyny w tym tygodniu transmitowany w polskiej telewizji turniej golfowy. Obejrzymy go w Eurosporcie 2 i na platformie HBO Max.

Kasia Nieciak

Sport a43dc7ce02